

WIEŚCI z POLSKI

ROK III Nr. 1 STYCZEŃ — 1930

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak-Przedmieście 6, m. 11a. Telefon 90-54.

OKRĘGI i ODDZIAŁY STOWARZYSZENIA:

I OKRĘG POŁUDNIOWY (ŚLĄSKO-MAŁOPOLSKI) „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD I OKRĘGU ŚLĄSKO-MAŁOPOLSKIEGO:
Lwów, ul. Sykstuska 52, II p., tel. 70-97. P. K. O. Nr. 154-486
Redakcja i administracja czasopisma „EMIGRANT POLSKI" Lwów, ul. Sykstuska 52, II p., tel. 70-97.

1. **Zarząd Oddziału Lwowskiego:** Lwów, Sykstuska 52, I p., tel. 70-97. Konto P. K. O. Nr. 153.701
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Kubasiewicza 3, I p., tel. 69-29.
2. **Zarząd Oddziału Tarnopolskiego:** Tarnopol, ul. Kopernika 6
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom [tamże].
3. **Zarząd Oddziału Stanisławowskiego:** Stanisławów, ul. 3-go Maja 30. — **Sekretarjat pomocy emigrantom** [tamże].
4. **Zarząd Oddziału Krakowskiego,** Kraków, ul. Sienna 5.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: Krowoderska 5
5. **Zarząd Oddziału Samborskiego.** Sambor,
   Sekretarjat pomocy emigrantom (tamże)
6. **Oddział Przemyski** [w organizacji] (prof. Wł. Tutek)
7. **Oddział Złoczowski** [w organizacji]
8. **Oddział Załuczański** (ad Śniatyń) (p. Hervy'owa)
9. **Oddział Tarnowski** [w organizacji]
10. **Oddział Stryjski** [w organizacji].
11. **Oddział Rzeszowski** [w organizacji]
12. **Oddział Sądecki** [w organizacji]
13. **Oddział Katowicki** [w organizacji]
14. **Oddział Jarosławski** [w organizacji]
15. **Oddział Czortkowski** (w organizacji)
16. **Oddział Kołomyjski** (w organizacji)

II OKRĘG ŚRODKOWY (MAZOWIECKO-WILEŃSKI) „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD II OKRĘGU MAZOWIECKO-WILEŃSKIEGO:
Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. tel. 90-54,

17. **Zarząd Oddziału Warszawskiego:** Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. tel. 90-54.
18. **Zarząd Oddziału Lubelskiego,** Lublin, ul. Spokojna 1. (Dr. St. Bryła.)
19. **Zarząd Oddziału Radomskiego,** Radom, ul. Lubelska 36.
20. **Zarząd Oddziału Dąbrowskiego,** Dąbrowa-Górnicza, ul. Sobieskiego 6. (Adwokat Morgułec)
21. **Zarząd Oddziału Płockiego,** ul. Kolegjalna 1. (p. W. Kulesza).
22. **Zarząd Oddziału Brzeskiego,** Brześć n. Bugiem, Plebanja, ul. 3 Maja Nr. 1.
23. **Oddział Łódzki,** [w organizacji].
24. **Oddział Częstochowski** (w organizacji].
25. **Oddział Sosnowiecki** [w organizacji].
26. **Zarząd Oddziału Wileńskiego,** Wilno, ul. Metropolitalna 1. Dom Ludowy. — **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** Wilno, ul. Subocz 20.
27. **Oddział Święciański** (w organizacji).
28. **Oddział Nowogródzki** (w organizacji)
29. **Oddział Piński** (w organizacji)

III OKRĘG ZACHODNI (KUJAWSKO-POMORSKO-WIELKOPOLSKI) „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD III OKRĘGU POMORSKO-POZNAŃSKIEGO.
Poznań, ul. Dąbrowskiego 46 (Dr. K. Bross).

30. **Zarząd Oddziału Poznańskiego,** Poznań, ul, Dąbrowskiego 46 (Dr. Bross).
31. **Oddział Toruński** (w organizacji).
32. **Zarząd Oddziału Kaliskiego,** Kalisz, pl. św. Józefa 3 (ks. kan. Janowski)
33. **Zarząd Oddziału Włocławskiego,** Włocławek, Bank Polski (p. Szelіżyna).
34. **Oddział Bydgoski** (w ogranizacji)
35. **Oddział Gnieźnieński** (w organizacji)
36. **Oddział Grudziądzki** (w organizacji).
37. **Oddział Gdyński** (w organizacji)
38. **Oddział Tczewski** (w organizacji)
39. **Oddział Ostrowski** (w organizacji)
40. **Oddział Inowrocławski** (w organizacji)

ROK III WARSZAWA STYCZEŃ, 1930 Nr. 1

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU



Teatr Wielki w Warszawie w dniu Nowego Roku



M. Boruciński

ANTONI BOGUSŁAWSKI

ROK POLSKI

Nadchodzi polski nowy rok;
po grudzie dźwięczy jego krok.

To nie pacholę w wieńcu z róż,
lecz doli swojej zbrojny stróż.

Tak do dom zjeżdża prawy pan
do pradziadowskich starych ścian.

W strzelnice spojrzał się na wschód,
wrzeciądze zwarł zachodnich wrót.

Opatrzył Tatr graniczny znak
i swych korabli wolny szlak.

Na progu wierną oparł broń.
— Chcesz, wrogu, żyć — nie podchodź doń! —

Rok ubiegły w Polsce

Rok ubiegły nie zaznaczył się dla Polski jakiemś szczególnie znamiennemi wydarzeniami; był poprostu krokiem dalszym naprzód w życiu narodu, który twardą pracą odbudowuje swój byt państwowy. Ludzie, w Polsce przebywający i poddający się z konieczności wrażeniom codziennym, nie oceniają tego w tym stopniu, co przybysze z po za granic, jeżeli, oczywiście, chcą patrzeć na Polskę bezstronnie, nie ciskając na nią stronniczych zarzutów. Jeżeli zastanowimy się nad tem, że Polska przeszło wiek przebyła w niewoli, że przeorał ją niszczący pług wojny, który wykorzenił wprawdzie obcą przemoc, ale również spowodował niemałe straty w gospodarstwie narodowem — to już to samo nakazuje daleko idącą ostrożność w ocenie. Jeżeli wziąć pod uwagę dalej, że Polacy musieli strząsnąć z siebie naleciałości nie jednego, ale trzech zaborów, że musieli prowadzić sami dwuletnią wojnę o ustalenie granic, przyczem mają z dwu stron nieżyczliwych, otwarcie grożących sąsiadów, będących spadkobiercami dawnych zaborców — to położenie wyda się jeszcze cięższe. Kiedy wreszcie dodamy do tego ogólnoświatowy powojenny przełom gospodarczy, będący jak gdyby niewidzialną raną która krwawi we wszystkich krajach Europy, a obecnie przeniosła się i na inne lądy — będziemy pełni pobłażania dla omyłek i błędów, a pełni uznania dla postępu, jaki Polska zrobiła na wszystkich polach twórczości.

Postęp ten jest istotny, a tem istotniejszy, że z latami przenika w społeczeństwo zrozumienie braków i chęć ich dopełnienia, Daje się to zauważyć zarówno w polityce, jak w życiu gospodarczem.

Polityka wewnętrzna Polski rozwija się obecnie pod hasłem naprawy ustroju państwowego, to jest udoskonalenia zasad, postawionych na początku wskrzeszenia państwa. Jest dziś rzeczą niewątpliwą, że tamte zasady, a raczej ich zastosowanie, pozostawiają wiele do życzenia. Naprawa ustroju państwowego nie jest sprawą łatwą; budzi spory i rozbieżność zdań. Należy wszakże przewidywać, że dojdzie do oparcia ustroju na podstawach trwałych, wyznaczających każdej władzy należytą część odpowiedzialności za losy państwa i zapewniających im powagę oraz posłuch. Trzeba się jak najgoręcej zastrzec przeciwko puszczanym przez wrogów Polski pogłoskom, że w kraju panuje bezład i walka wszystkich przeciw wszystkim. To są głosy nieuczciwe i kłamliwe. Poprostu, odzyskana własna państwowość jest dla Polaków zbyt cenna, aby nie brali gorąco udziału w zastanawianiu się nad jej trwałem urządzeniem. Dlatego zagadnieniu temu poświęca tyle uwagi rząd i izby ustawodawcze, a pisma krajowe przepełnione są rozważaniem tych spraw. Echa tego dochodzą i na emigrację, często ze źródeł obcych i wrogich. Trzeba mieć ufność w rozum i rozwagę swego kraju i nigdy, pod wpływem niesprawdzonych wieści, nie poddawać się zwątpieniu. Polska, która nie dała się unicestwić i wynarodowić, znajdzie dla siebie drogę rozwoju — i droga ta będzie niechybnie najlepsza.

Życie gospodarcze zaznaczyło się w roku ubiegłym dobrym urodzajem rolnym przy znacznych trudnościach pieniężnych. Te ostatnie dały się odczuć nietylko w Polsce, ale i w innych krajach, że wspomnimy chociażby o Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, dotychczasowym bankierze świata, które niedawno przeszły tak znaczny wstrząs na rynku pieniężnym. Obecne położenie międzynarodowe jest takie, że pieniężnie kraje są od siebie nawzajem zależne; nic też dziwnego, że Polska cierpi na brak większych środków kredytowych. Położenie to, choć ciężkie od szeregu lat, nie było nigdy i nie jest katastrofalne. Polacy pracowali i pracują na wszystkich polach wytwórczości. Że umieją pracować — świadczy o tem powszechna wystawa krajowa w Poznaniu, uznana przez wielu poważnych cudzoziemców za przykład naoczny wartości gospodarczej naszego kraju. Tak zwana popularnie „Pewuka" ściągnęła liczne rzesze przyjezdnych, między którymi nie brakło Polaków z emigracji. Pewno radowały się ich serca, gdy stwierdzić mogli wielostronny rozwój rodzimego przemysłu. Mamy dziś prawo powiedzieć, że na następnej wystawie krajowej przedstawimy swoim i obcym znaczniejsze jeszcze plony. Tymczasem zaś szczęśliwi jesteśmy, że potwierdziliśmy czynem żywotność Polski.

Nie waha się w ocenie tej żywotności, kto po wyjeździe z Poznania ładował się na statek w Gdyni i widział żywiołowy wprost rozwój tego portu i miasta, które przed ośmiu laty było zagubioną na wybrzeżu Bałtyku wioseczką rybacką. Nie wszystkim sąsiadom wsmak to ustalanie się Polski na brzegach morza i zapewnianie sobie wolnej drogi w świat. Co nas raduje — ich gniewa i boli. Spotykają tu jednak jednolity i zwarty front narodu polskiego, który nikogo nie zaczepia, po obce nie sięga, ale swojego wydrzeć sobie nie da.

Słowem — w jedenastoletniem naszem życiu państwowem rok ubiegły, jak powiedzieliśmy na wstępie, był nowem, mocnem ogniwem łańcucha, łączącego nas z lepszą przyszłością. Przyszłość jest w nas, w naszych ramionach i sercach; tryska z tej ziemi, z której i dla której żyjemy. Z wiarą w tę przyszłość rozpoczyna Polska rok nowy.

MARJA KONOPNICKA

NIEMCZAKI

Poszła za Niemca. No, trudno! Tego już nikt nie zmieni. Nie była zresztą Wandą, była Felcią; nie mieszkała nawet nad Wisłą.

Dwór wiejski, z którego była rodem, zapadał się wiek po wieku i belka po belce w ten klin żyznej ziemi, która, między Nerem a Wartą leżąc, łęczycaków od kaliszanów grodzi. Inaczej, gęściej jeszcze i hałaśliwiej szłyby między nimi owe stare spory, które, z jakichkolwiek przyczyn powstałe, regularnie się kończą jednym argumentem: ze strony kaliszanów, że łęczycaki jak piskorze piją; a ze strony łęczycaków, że kaliszany kiedyś tam zblamowali się szpetną rejteradą. Ano, Bóg z nimi.

Zapadał się tedy ów dwór stary, belka po belce i wiek po wieku; syny po ojcach, wnuki po dziadach szły. a nad każdem pokoleniem pułap coraz to był niższy, coraz to bardziej tłoczący. Aż ścisnął ich wreszcie tak, że ze starego, prastarego gniazda wyszli i po świecie roztułali się jakoś.



Ułan z roku 1830

Synów miał ostatni dziedzic kilku; poszło to, jakby tem wiatr pomiótł, tam, sam, nie wybierając wielce, a całą fortunę w węzełkach niosąc. Ale córka

jedna była, Felcia. Tę, gdy się krewnej na opiekę do Prus dostała, Niemiec jeden upodobał wielce, a że był młody, przystojny, pracowity, i proceder kupiecki dość mu zysków czynił, wyszła za niego dziewczyna, nad czem stary pan starego dworu, teraz na rezydencji u krewniaków aż gdzieś w ziemi krakowskiej siedzący, długo bolał skrycie.

Co do Felci, ta była szczęśliwą.

— Takie to tam i szczęście! — mówił stary pan, paląc długą fajkę i kiwając głową. — Postaw z bławatu, a wątek pacześny!.

Zachmurzył się i mówić o tem wogóle nie lubił i listy nawet do córki dawał adresować komu innemu, żeby własną ręką nie stwierdzać zniemczenia się rodu. Co do zięcia, tego stale „szwabem" lub „kupczykiem" nazywał; a gdy mu z biegiem czasu dwóch wnuków przybyło:

— Tem gorzej! — mawiał — tem gorzej! Lepiej, żeby to zgasło, niż ma degenerować!

I rzeczywiście, zaczęło się jakoś na zgaśnięcie mieć, bo chłopaczki były delikatne i wątłe, czem się matka niemało trapiła.

— Chłopaczki moje biedne — pisała do krewniaków w Krakowskie — nie mają tego powietrza, jakiem oddycha droga wasza dziatwa! Nie mają pól, nie mają łąk, żeby biegać po nich, nie mają zapachu lasów, rosy, kwiatów, nie mają słońca naszego, coby ich krzepiło...

— Jak myślisz? — rzekł gospodarz po liście tym do żony. — Możeby tych tam malców Felci na wakacje wziąć?

— A może?

Ale stary pan oburknął się na to.

— Jak tak — mówi — jak mi tu sprowadzać chcecie tych szwabów, to ja się zawczasu wynoszę.

Nie wyniósł się jednak. Miał tu wygodę, czuł serce, a nadewszystko tę atmosferę obywatelskiego życia, od której późno mu było odwykać. Tu jeszcze mógł w ganku stanąwszy, huknąć na całe gardło: „Zaprzęgaj!", tak, że echo, po trzykroć od węgłów stodoły odbite, aż u lamusa gdzieś cichło. Tu chłop, przechodzący mimo dworu, czapkę jeszcze zdejmował, czy był kto, czy nie był w ganku. Tu co niedziela siadywał w kolatorskiej ławce, gdzie mu gospodarz, jako starszemu wiekiem, przy kobietach miejsca ustępował; tu wreszcie miał swoją sławną wyżlicę, „Czajkę", i niemniej sławną strzelbę „porucznikówkę", z której sobie lubił czasem do wron puknąć. Słowem, tu jeszcze pod nogami grunt czuł, był obywatelem.

Nie wyniósł się tedy. A choć się zżymał, kiedy listy, układające podróż chłopców, zaczęły gęściej latać; choć zamknął się, gdy konie po dzieci na stację szły, przecież, posłyszawszy, jak wracająca nejtyczanka zaturkotała na podbrukowaniu, a Wojciech z bata palnął — wyszedł z fajką na ganek, a że ogromnego wzrostu był, chłopcom się przez głowy gospodarzy i domowników przyglądał.

Raźne to było, jak skierki, ruchliwe, eleganckie, opięte, ale zmizerowane bardzo. Twarzyczki bledziuchne, jasnowłose główki, ciałka szczupłe, rączyny i nożęta cienkie — ot, chucherka takie.

W ganku gospodarz uściskał ich serdecznie, gospodyni takoż, czem dzieci jakby przestraszone nieco, kłaniały się na wszystkie strony, od rodziców widać pięknie wyuczone, jak z nut szczebiocąc jeden przez drugiego:

— *Guten Tag, lieber Onkel!*

— *Guten Tag, liebe Tante!*

— Tfu! — dało się słyszeć w tem miejscu energiczne splunięcie starego pana w chwili właśnie, kiedy starszy z chłopiąt, siedmiolatek, recytował w powietrze, nie wiedząc właściwie, do kogo się zwrócić:

— *Guten Tag, liebster Gross - Papa!*

Służba parskała w garście śmiechem za plecami państwa. Te małe, pięknie ubrane i tak rezolutne paniczyki zupełnie jej się wydały podobnymi do tych, nie przymierzając, małpek uczonych, które niedźwiednik na ramieniu nosi. Słyszane rzeczy, żeby zaś takie bębny po niemiecku mówiły, jak te stare kolonisty z Ręczaja?

Ale gospodarz i gospodyni zachwyceni byli dzieciakami. Ich bystre, inteligentne twarzyczki, ich śmiałość, ich dobre ułożenie, ich obyczaje z ludźmi, wszystko to podobało im się niezmiernie. Nawet ta ich subtelność chwytała za serce: takie to było przejrzyste, takie się proszące słońca i opieki. Domowe dzieci obstąpiły chłopców dokoła, dotykając ich pięknie skrojonych kurteczek, zręcznych kapelusików, torebek podróżnych, a nadewszystko rękawiczek, których nie nosiły jeszcze same. O witaniu, rzecz prosta, nie było na teraz mowy: rekognoskowały dopiero. Jedna tylko trzechletnia dziewczynka, nastawiwszy do pocałunku rozchylone usta, dreptała od jednego do drugiego, zadzierając jasną główkę i obnosząc „buzi".

— Jak wody! jak wody, tak to dziecko buzi daje! Nic nie żałuje! — wołała zachwycona niania, pragnąc choć część powszechnej uwagi zwrócić na swoją pieszczotkę.

Ale stary pan, we drzwiach za wszystkimi stojący, nie zrobił kroku naprzód, tylko, pykając fajkę i dmuchając w wąsy, patrzył na malców z pod brwi siwych, zsuniętych, krzaczastych.

— No, jakże, wuju! — zwrócił się do niego żywo gospodarz. — Jakże się wujowi chłopaki wydają? Zuchy, co? Taką drogę, i sami przebyli!

— At! — machnął ręką zapytany — wsadzili ich, jak lalki w pudło, to i przyjechali.

— No, ale ładne chłopaki? sprytne? dobrze ułożone?

— Niemczaki! — odrzekł na to stary pan i, odąwszy wargi, rękę tylko wyciągnął do pocałowania chłopcom, których w tej chwili właśnie gospodyni podprowadziła do dziadka. Poczem cofnął się i drzwi pokoju swego zamknął.

— Jakże ci na imię, kochanie? — spytała gospodyni serdecznym głosem chcąc zatrzeć wrażenie tego powitania.

Okazało się, że chłopiec niebardzo wie, o co go pytają. Powszechne zdziwienie. Więc nie umie po polsku? Coś nie coś umie, ale nie tyle, żeby się rozmówić. Umie pacierz, umie nazwać ziemię i wieś, w której się urodziła matka, umie nawet wymówić nazwisko jej panieńskie, nazwisko dziadka. Ale i to wszystko kaleczy... Jakże? Mama cały dzień w sklepie, ojciec w kantorze, a służąca — Niemka.

Tak i tedy dowiedziano się nareszcie, że starszemu na imię Gustaw, a młodszemu Henryk. Imiona te przyjęto wprawdzie do wiadomości, ale się niemi jakoś nie posługiwano.

Natomiast przylgnęła do nich szczelnie i odrazu nazwa, nadana przez dziadka: „Niemczaki".

Dzieci chwyciły to pierwsze, za dziećmi służba, gospodarze też jakoś to przyjęli, dość, że w całym dworze, ba, we wsi, nikt chłopców nie nazywał inaczej:

— Niemczaki, na obiad!

— Niemczaki, chcecie mleka?

— Niemczaki, spać!

Prawie też, że i nie było o co więcej wołać. Chłopaczki były karne, łagodne, uprzejme, wesołe, a tak się pilnowały wzajem we wszelkim porządku, jakby tego i bona lepiej nie zrobiła. To też ta nazwa: „Niemczaki" nie miała w sobie nic wzgardliwego, nic nieprzyjaznego. Raz wraz owszem powtarzano domowym dzieciom:

— Patrzcie, jakie to Niemczaki mają czyste ręce! Widzicie, jak to starszy Niemczak młodszemu nosek obciera? Patrzcie, jakie Niemczaki zgodne, jak się nie biją, nie kłócą! Czemu to wy nie jesteście tak, jak Niemczaki, posłuszne i grzeczne?

Chłopcy też do tej nazwy jakoś przywykli, i tak do nich, jak skóra, przyrosła.

Minął miesiąc, minął drugi. — Niemczaki, lubo z silnym akcentem, wcale nieźle po polsku szczebiotać zaczęli, przez co się jeszcze milsi, jeszcze bliżsi wszystkim uczynili. Niemczakami przecież zostali. Co do dziadka, ten zawsze na nich patrzył mrocznie. On sam czuł ciągle i pamiętał tę obcość ich rodu; on sam utrzymywał rozdział między sobą a wnukami; on sam też jeden w całym domu nadawał tej nazwie „Niemczaki" coś wzgardliwego, coś obraźliwego. Domowych chłopców, którzy mu byli jako żerdź po płocie, na kolana brał, piosenki im stare gwizdał, myśliwskim swoim rogiem bawić się dawał, Czajki, wygrzewającej się na słońcu, dosiadać i targać za uszy nie bronił, ale Niemczakom — wara! Zdaleka tylko patrzeć na to musiały. Im nic nie było wolno. Co gorsza, wyłączone były z „Instrukcji". Instrukcją nazywał stary pan ćwiczenia swego pomysłu, rodzaj mustry, w której chłopcy to nosili kije, jak strzelby, maszerując dokoła klombów, to uderzali niemi na płoty, jak bagnetami, to machali, broniąc się i atakując, jak szpadą, to ciskali, jak oszczepem, wszystko podług swego czasu, bo każdy dzień miał inne prawidła.

Nieprzypuszczone do „Instrukcji" Niemczaki stały tymczasem zdaleka, miłosiernie patrząc i zazdroszcząc w duchu.

Starszy szczególniej aż rumieńców dostawał na delikatnej twarzyczce, z taką pożądliwością na ćwiczenia patrzył.

Widziała to gospodyni, i żal jej było dzieci.

— A czemuż to wuj Niemczaków nie weźmie do mustry? — rzecze raz i drugi.

A im to na co? — odburknął stary pan gniewnie. A zmiarkowawszy się, dodał:

— Za słabi są na taką „Instrukcję". Ręce, jak patyki, nogi, jak trzcinki, jeszczeby się to połamało, do djaska.

O tych rękach, jak patykach, i nogach, jak trzcinkach, mówiło się — ot, aby mówić. Chłopaczki bowiem, harcując przez parę miesięcy po łąkach i polach, ogorzały, wzmocniały, zjędrniały nad podziw. Niechętne tylko oczy dziada nie chciały widzieć tego.

Nie o to mu w gruncie rzeczy szło.

— Co w takich Niemczakach może być męskiego, rycerskiego, szlacheckiego, obywatelskiego, coby rozwijać warto? Z łokcia to wyrosło i do łokcia pójdzie — ot co!

Tak sobie rozumował pan stary. Właściwie to i nie rozumował nawet. On tylko to czuł; a czucie upartsze bywa, niż rozumowanie.

Zdarzało się, że podczas „Instrukcji" trzeba było szerzej front rozwinąć, albo wzmocnić flanki. Stary pan rozglądał się wtedy i, choć widział chłopaczków, pokornie stojących, wołał Antka ogrodniczka, lub Józka szafarki, a Niemczaków na uboczu zostawiał.

Ale mieli i oni swoje uciechy.

Szczególniej starszy, kręcąc się u stajen, albo na wygonie, w łaskach u koniarków był, bo im nieraz podwieczorek oddawał, za którą to cenę, zrazu podsadzany, potem sam pierwszego lepszego źrebca za grzywę chwytał, dosiadał i oklep po pastwisku uganiał. Co go uczyniło do konia tak śmiałym i taką w nim rozwinęło siłę, że nawet do „Rokity" śmiało szedł i na grzbiet mu skakał, choć ten koń był z narowów znany i dla dobrego nawet jeźdźca niebardzo bezpieczny.

Oczywiście, że te imprezy trzymane były w zupełnej tajemnicy: młodszy tylko Niemczak, który starszego na krok nie odstępował, przypuszczony był do nich na widza! Ale ten umiał sekret utrzymać i kawalerskim honorem równie jak starszy się rządził. Ogromnie się te chłopczyki kochały!

Zdarzało się też, że sami we dwóch urządzali sobie na własną rękę „Instrukcję", przyczem starszy dziwnie czupurnie naśladował komendę starego pana, a młodszy ruchy domowych chłopców wlot chwytał. Zwłaszcza w atakach na bagnety pędrak ten celował. Kiedy się na nożynach rozstawił, bokiem nieco zwrócił, kij ujął i, oganiając się to na lewo, to na prawo, w cel

godził, czy w psią budę, czy w krzak jałowcu, czy w grochowe tyczki, reprezentujące nieprzyjacielską potencję — tak mu to wszystko składnie szło, jakby się w szermierstwie owszem od pieluch był ćwiczył.

Patrzył dziad na to nieufnie, niechętnie, umyślnie w stronę odwracając głowę.

— Ależ to istny żuaw, ten chłopak! — wykrzykiwał gospodarz z podziwem.

— Ot, szwabskie małpiarstwo i tyle! Czy składność żołnierza robi? To dusza go robi, mości dobrodzieju, dusza!

Raz tylko, kiedy po walnej wygranej Niemczaki na kiju uwiązali chustkę i, z triumfem mimo ganku idąc, wznieśli okrzyk zwycięstwa, jakiego dziad świeżo domowych chłopców wyuczył, stary pan otworzył usta, brwi podniósł, przechilił głowę, słuchał, a potem zcicha:

— A kto ich wie? A może?...

Po dawnemu ich wszakże zdaleka od „Instrukcji" trzymał.

Jakoś gospodarzowi to markotno było. Więc kiedy wypadł objazd dalszego folwarku, a konia mu przed ganek po takiej właśnie „Instrukcji" podano, spojrzał na starszego z chłopców i, kładąc nogę w strzemię, krzyknął:

— Niemczak! Chcesz się konno przejechać?

Skoczył chłopak, jak iskra, gospodarz go przed siebie wziął, cmoknął, a młody rwisty koń w szczupakach z miejsca pomknął.

— Uważaj! — krzyknął stary pan z ganku — bo cię ten warjat z kulbaki wysadzi.

— Oho! Nie dam się! — odkrzyknął jeździec, ale głos jego już do ganku echem tylko doleciał, tak koń rwał drogą przed sobą. Folgował mu pan, bo lubił to ogniste zwierzę. Po żyłach mu taka jazda szła, jak mówił, więc choć żona truchlała, ile razy na Rokitę siadał, nie byłby go oddał za nic, ani się wyrzekł swoich na nim harców.

Jeszcze wszakże do folwarku było drogi kęs, kiedy osadził konia i, przyłożywszy rękę do oczu, pod słońce patrzył. Ale im dłużej patrzył, tem głębsza zmarszczka znaczyła mu czoło. Za ugorem, który tuż przy drodze chłop orał, widać było kupę ludzi i wozy ze zbożem. Jak się to jednak często przy złem rozporządzeniu robotnikiem zdarza, w polu ludzie stali, czekając na wozy, a u stodół znów wozy stały, za mało rąk mając do składania z nich użątku. Nic bardziej drażniącego dla gospodarza, nad widok takiej niesprawy.

Naprzełaj zrazu jeździec chciał, ale mu konia na świeży podór żal było; ku drodze spojrzał, ale mu się jej więcej zdało, niżeli cierpliwości czuł w sobie. Krzyknął tedy na chłopa, uzdę mu i dziecko potrzymać kazał, a sam szerokim i zirytowanym krokiem ku żniwiarzom się puścił.

Był już przy nich, już słychać było jego grzmiącą komendę, kiedy woły splątały się w pługu i, przewróciwszy go do góry krojem, ciągnęły po skibach. Krzyknął chłop raz, krzyknął drugi, a widząc, że nie pomaga, zaklął siarczyście, chłopcu uzdeczkę rzucił i do wołów skoczył.

Malcowi zaiskrzyły się oczy, rozdęły drobne nozdrza, ścisnął uzdeczkę w garści, konia piętą w bok, i tyleś go widział! Właśnie jakby go wiatr zdmuchnął.

— Paniczu! paniczu! — wrzeszczy chłop, mocując się na nawrocie z wołami. Gdzie! Ani mowy, żeby go usłyszał.

Obejrzał się na to wołanie gospodarz — struchlał.

— Niemczak! — zakrzyknie — Chryste Panie! Cudze dziecko!

Rzucił się do woza.

— Wyprzęgać! Gonić!

Ręce mu się trzęsą, scyzorykiem rzemienie rozrzyna, ale nim na konia oklep skoczył, juz tylko kłąb pyłu polatywał drogą.

Stał pan stary w ganku i, wypaliwszy fajkę, wytrząsał ją właśnie, kiedy posłyszał jakiś szalony tętent. Jeszcze nie zdążył pomiarkować, gdzie i z jakiej strony, już Rokita, jak wicher, na dziedziniec wleciał, a na Rokicie trochę blady, ale tęgo się trzymający w siodle — Niemczak. Jasna, perkalowa bluzka w powietrzu powiewa, oczęta rozpromienione, uśmiech szczęścia w twarzy; koło u kwietnika zatoczył i prosto przed ganek.

Wypuścił dziad cybuch, otwarł ramiona, zaniemiał. A już też gospodarz nadlatywał w ogniach cały i za uzdeczkę chwytał, słowa narazie przemówić niezdolny.

Porwał z siodła Niemczaka pan stary i długo na piersi go tulił, śmiejąc się i płacząc razem.

— Nasza krew! Nasza... Nasz ród stary! poczciwy! szlachecki! — wołał, całując chłopca po włosach, po twarzy, a kiedy go wreszcie puścił i oczy otarł:

— A co, Stefanie! — rzekł. — Choćbyśmy go Stachem nazwali...

— — — — — — — — — — — —

Kiedy twardą jesienią przybył ojciec, żeby chłopców zabrać i za opiekę nad nimi dziękować, nie poznał ich prawie, tak zakwitli zdrowiem i świeżością.

Zagadał do starszego, a ów z miejsca, choć z akcentem jeszcze:

— Ty do mnie, ojciec, po polsku mów, bo ja ciebie nie rozumiem!

ANTONI LANGE

Echa zimowe

I.

Motyli białych — kwiatów białych —
Padły na ziemię gęste roje:
W dziecinnych pląsach rozszalałych
Złożyły senne płatki swoje.

Spuściło niebo swe muśliny
I otuliło świat ich bielą...
Nadeszły białych snów godziny
Pod śnieżną, ciepłą ich pościelą.

Z nielicznych wyżyn pozaświatów
Dziewica zeszła niewidzialna:
W wieńcu srebrzystych, białych kwiatów
Spokoju wróżka tryumfalna.

I rzekła: — Stańcie! — płynnym zdrojom.
— Spocznijcie! — rzekła kwiatom leśnym.
— Uśnijcie ! — rzekła pszczelnym rojom
I polom, niemym i bezkreśnym.

I szkłem osnuła wód kryształy,
Osnuła ziemię futrem puchów.
Śpi duch przyrody, w bieli cały,
Lecz niema snu dla ludzkich duchów.

II.

Niby potoki łez zmarzniętych,
Po niebie lila, jasno - bladem,
Na srebrnych żaglach rozwiniętych
Maleńkie chmurki płyną stadem.

Lodowym blaskiem gwiazd promienie
Skrzą się nad pola śnieżno - białe
I rozlewają wkrąg milczenie
Melancholijne, oniemiałe.

I jakiś pokój, dziwnie błogi,
Ogarnął śnieżne mgły srebrzyste;
Na senne chaty, pola, drogi
Milczenie padło uroczyste.

I zamilkł wiatr, ucichły szumy
Korony topól szkieletowej.
Marzenia pełne i zadumy,
W błękity patrzą nieme sowy.

I tylko zdala — niespokojne
Słychać huczenie śmig wiatraka...
I duch ze sobą toczy wojnę,
I w nim, śród ciszy, wrzawa taka!



J. Wrzesiński Okiść

NOWY ROK

Nowy Rok, stanowiący jak gdyby przełom w obliczaniu przez ludzi mknącego naprzód czasu, wszędzie na świecie uważany jest za święto uroczyste. W Polsce z dniem tym łączyło się wiele ciekawych zwyczajów, biorących nieraz początek w zamierzchłej przeszłości. Oto, co pisze o Nowym Roku słynny znawca starożytności polskich Zygmunt Gloger w swej „Encyklopedji staropolskiej".

„Królowie polscy na Nowy Rok dawali wszystkim dworzanom swoim nieraz cenne podarki, gdy ci winszowali im „nowego lata". Herburt, za Zygmunta Augusta, tak pisze o Nowym Roku: „Biegają dziatki po nowem lecie i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie — sługom, bogaci — ubogim. winszują sobie na nowy rok wszego dobra". Starzy Polacy na Nowy Rok witali go słowami: „Bóg cię stykaj", co znaczyło polecenie opiece Bożej. Kapłan w kościele po kazaniu winszował parafjanom i kolatorowi Nowego Roku, a po nabożeństwie przyjmował sam powinszowania na plebanji. Wiedziano wogóle, komu czego życzyć, więc umysł i grzeczność, cześć lub wdzięczność, serca i afekt sąsiedzki siliły się na dowcip. Dzieci i żaczkowie szkolni prawili rodzicom i nauczycielom powinszowania prozą lub rymem, po polsku lub po łacinie. Gdy dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach, bywało wiele ubogich dzieci, które uczono tam bezpłatnie i dawano im mieszkanie, a poczciwi ludzie żywili. Wyrobił się więc zwyczaj, że ci uczniowie przychodzili codziennie z własnemi garnuszkami po obiad lub wieczerzę, a na Nowy Rok, zebrawszy się w gromadki, obchodzili wszystkie domy, winszowali „Nowego lata" i starali się zaśpiewać coś takiego, coby domowników rozśmieszyło i zabawiło. Oto początek żartobliwej ich kolędy:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alembika i do niej piernika!
Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera!
Hej kolęda, kolęda!

Gdy zaczęto przy kościołach wiejskich uczyć dzieci kmiece czytania, zaczęła też naśladować uczniów miejskich dziatwa wioskowa, chodząc po chatach i do dworu „za nowem latkiem", winszując i zbierając w podarkach smaczne kąski na biesiadę wieczorną. Powinszowania dzieciaków zastosowały się do rolników, więc słyszymy:

Żeby wam się rodziło:
żytko — jak korytko,
pszenica — jak rękawica,
bób — jak żłób,
owies — jak skopiec,
len — jak pień.

Nietylko dziatwa drobna chodzi po wsiach winszować Nowego Roku, ale i dorośli. W niektórych okolicach chodzą „draby" po „nowem lecie", poprzebierani cudacznie za cyganki. Dawniej, gdy była w Polsce obfitość dzikich zwierząt, kolędnicy noworoczni, dla dodania wesołości i pobudzenia szczodroty po domach, oprowadzali młodego wilka, niedźwiadka lub tura. W braku żywych tych zwierząt, przebierano się w ich skóry, a stąd powstało stare przysłowie: „biega — bo z wilczą skórą po kolędzie". W braku skór przebierano się w kożuch, odwrócony włosem do góry, lub w worek z naśladowaną z drzewa głową kozią.

Najwięcej atoli różnych zwyczajów i wesołości łączy się w Polsce z obchodem wilji Nowego Roku, w ostatni wieczór roku starego. Nikt nie spędza tej chwili samotnie. Zbierają się na ten wieczór rodziny, bliżej sąsiadujące na wsi, kółka przyjaciół w miastach, gromadzi się młodzież wiejska u ludzi, aby wesoło i przy jasnem ognisku, wśród zabaw rozmaitych zakończyć rok stary. Dziewczęta czynią wróżby zamążpójścia, jak w wigilję św. Andrzeja. Jest bowiem między dniami temi ten związek, że św. Andrzej zakończa rok kościelny. Było mniemanie, że dziewica, która w wigilję Nowego Roku doczeka północy i, wpatrując się przy świetle dwóch świec jarzących w zwierciadło, ani razu nie obejrzy się za siebie, ujrzy w zwierciadle poza sobą postać przyszłego małżonka. Dziewczęta płatają figle chłopcom i nawzajem. Więc wciągają brony na kominy domów, drzwi podpierają klocem drzewa. Przebierają się za cyganki i cyganów, oprowadzających niedźwiedzia, który się zaleca do dziewcząt.

Uprzywilejowaną potrawą na ostatnią wieczerzę roku jest lemieszka z mąki pszennej, żytniej lub hreczanej. Gotują jej sporo. Młodzież przy spożywaniu uderza się nawzajem łyżkami po policzkach, a potem sąsiadom okna maże z nadwórza, a to, jak mówią, na znak, żeby w ciągu nowego roku mieli wszyscy usta i domy pełne chleba. Wieczór ten nazywa się szczodrym, a winszowanie po domach zowie się chodzeniem, po szczodrakach, szczodrówkach, za „nowem latkiem".

Na Rusi szczodry wieczór nazywają także „bohatyj weczer". Młodzież kolęduje tak samo, poprzebierana za cyganów, dziadów i zwierzęta, których głos naśladuje. Obszedłszy wieś całą i nazbierawszy podarków, wracają w umówione miejsce, poczem jedna z dziewczyn, obrana gospodynią, przy pomocy innych sporządza ucztę, a ochocza zabawa przeciąga się do późnej nocy. Nowy Rok powinien zastać bochen chleba na stole gospodarza, jako znak obfitości tego daru bożego, który przez rok cały nie powinien schodzić z jego stołu, ale wraz z solą, przysłonięty bielonym ręcznikiem, służyć na powitanie i posiłek dla go-

ścia i ubogiego. Przy powitaniu w Nowy Rok obsypywano się owsem na znak pożądanej obfitości ziarna wszelkiego, a ci, co obchodzili z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali jego szczyptę, aby tak wszystkie rogi założone były chlebem.

Jest powszechny w Polsce zwyczaj żartobliwego kradzenia sobie rzeczy w ten wieczór i wykupywania ich nazajutrz. Za wykupne młodzież wyprawia biesiadę w dniu noworocznym. Mówią, że aby rok nowy był pomyślny, potrzeba nazdobywać cudzych rzeczy, zakończając rok stary. Zwyczaj ten, powszechny niegdyś u zamożnej szlachty, licznych krotochwil był powodem.

Ksiądz Karol Żera, franciszkanin z Drohiczyna w XVIII w., opowiada w swojej księdze rękopiśmiennej wspomnienie pani Kryńskiej, burgrabiny drohickiej z Laszczki, z początku pomienionego stulecia: „Było nas u rodziców dwie siostry pannami. W bliskiem sąsiedztwie mieszkał kawaler, który miał konia drogiego. Raz w Nowy Rok pojechałyśmy z naszą panią matką kulikiem do niego, a chcąc zażartować przy Nowym Roku, wzięłyśmy z sobą naszego masztalerza i dały kilka złotych dla stajennego tego sąsiada, aby konia jego wydał naszemu masztalerzowi, a po wyjeździe poszedł do pana swego i o psocie naszej opowiedział. Pożegnawszy się, powracamy w ukontentowaniu, że się wszystko dobrze udało. Mróz był trzaskający, i od świecącego miesiąca widno, jak w dzień. Wyjeżdżamy z lasu, aż tu widzimy blizko drogi gromadę wilków, którzy ustąpić się nie chcą. Masztalerz na podjezdku prowadził wierzchowca na powodzie, który że był żartki i płochliwy, więc, zoczywszy wilków, wyrwał się z ręki masztalerzowi. Bestje rzuciły się gromadą, napierając biedaka w cięgć leśną, gdzie udusiły go w naszych oczach. Powróciłyśmy do domu zaszlochane i jakby umarłe, nie śmiejąc ojcu powiadać, co się stało. Otóż nam żarty! Przyjeżdża potem on kawaler w dni kilka, jakby nic. Rodzic nasz zaczyna go przepraszać za pustotę panieńską i krzywdę, a my, słysząc to, drżymy, jak liście klonowe. Skończyło się się na błogosławieństwie rodzicielskiem i weselu".

Z opisu powyższego widzimy, iż w całym narodzie przechowywała się jakaś przedwiekowa tradycja słowiańska o dobrej wróżbie na rok nowy, gdy jego przedświt zastaje dom, napełniony zdobyczą. Dochowany zwyczaj ludu jest tylko echem tej tradycji.

POWSTANIE STYCZNIOWE

Któż nie zna weteranów 63 roku?

Któż nie widział tego wzruszającego hufca wojowników o wolność, z roku na rok coraz szczuplejszego, dziesiątkowanego przez surową, nieubłaganą śmierć!

Komu jest obcą ta gromadka starców, z dumą noszących na swoich strudzonych barkach granatowe weterańskie mundury, a na głowach — granatowe konfederatki?

Pośród kipiących gorączką, tętniących wielkomiejskiem życiem ulic Warszawy snują się ci starcy piękni, życiem, więzieniami sterani, zawsze pełni powagi i spokoju — niby żywe pomniki tragizmu i poświęcenia smutnych, minionych lat.

Coraz ich mniej — została już tylko garstka — za lat kilka nie stanie już żadnego. Tylko w muzeum narodowem pojawi się na honorowem miejscu granatowa konfederatka i weterański mundur — jako ostatnia pamiątka powstańczego hufca. O nich to, o weteranach 63 roku, i o powstaniu styczniowem mówić dziś chcemy, bo dla Polski całej miesiąc styczeń jest miesiącem powstania i jego bohaterów.

Powstanie to, stanowiące ponury łańcuch rozpaczliwych porywów i krwawych klęsk, pełne zawodów i ofiar trwało w utajonym, podziemnym stanie już lat parę, zanim nastąpił ów dzień pamiętny, w którym naród, doprowadzony do ostateczności, powstał przeciwko wrogowi — dzień 22 stycznia 1863 roku. Zanim rozpoczęła się partyzancka wojna, Warszawa, jako serce całego kraju, zaakcentowała swój patrjotyzm i solidarność narodową w olbrzymich manifestacjach, które rozpoczęły się już w roku 1860-ym. W tych to manifestacjach stolica Polski zaprezentowała swoją siłę duchową, swoje bolesne, ale pełne patrjotycznej i religijnej godności oblicze, które już prawie na 3 lata przed wybuchem właściwego powstania — wprowadzało rosyjskie władze w stan niepewności i zdenerwowania.

W manifestacjach tych wielotysięcznemi tłumami ludności Warszawy poruszały te same siły moralne, jakie stanowiły główną wartość, główną dźwignię ruchu powstańczego. Manifestacje warszawskie rozpoczęły się w czerwcu roku 1860 tłumnym udziałem stolicy w pogrzebie wdowy po bohaterze 1831 roku generale Sowińskim. Tłum, składający się z przeszło 20,000 ludzi, po pogrzebie staruszki udał się na okopy Woli, miejsce walecznej śmierci Sowińskiego, czcząc w ten sposób pamięć poległych w obronie Warszawy we wrześniu 1831 roku. W październiku, podczas zjazdu w Warszawie monarchów państw zaborczych, manifestacje ponowiły się: spalono bramę triumfalną, zbudo-

waną na przyjazd cesarza rosyjskiego, wrogiemi okrzykami witano austrjackiego Franciszka Józefa.

Manifestowano później w rocznicę listopadowego powstania, w rocznicę zaś bitwy grochowskiej 25 lutego zebrały się na Starem Mieście olbrzymie tłumy, chcąc stamtąd udać się na pola Grochowa.

Z rozkazu oberpolicmajstra Trepowa zostały one rozpędzone przez kozaków i żandarmów.

Jednocześnie z kościoła Bernardynów na Krak. Przedmieściu wyszedł pogrzebowy kondukt ze zwłokami jednego z wygnańców syberyjskich. Kozacy kubańscy zaszarżowali i orszak pogrzebowy, porąbali krzyż, bić poczęli uczestników pogrzebu. Chłopcy uliczni rzucili się do cegieł i kamieni — wówczas rozpoczęto salwami strzelać do tłumu. Zabito wówczas pięciu mężczyzn: dwóch obywateli ziemskich, rzemieśl-



J. Malczewski Etap

Warszawa cała była brutalnością władz głęboko w swoich najświętszych uczuciach dotknięta. Nic też dziwnego, że wkrótce już, bo w dwa dni później, doszło do dalszych manifestacyj, tym razem zakończonych katastrofą. 27 lutego po nabożeństwie w kościele karmelickim na Lesznie tłum manifestantów udał się ulicą Długą ku Staremu Miastu, wzrastając z każdą chwilą, gdyż łączyły się z nim warszawskie mieszczki, niosąc krzyże i święte obrazy, powynoszone ze świątyni. Pochód cały przybrał charakter religijnej procesji, która z placu Zygmunta skierowała się ku Krakowskiemu Przedmieściu. Został on niespodziewanie napadnięty przez oddział kubańskich kozaków i rozpędzony.

nika, wyrobnika i ucznia gimnazjalnego... Polała się pierwsza krew. Strzelanie do bezbronnego tłumu wzburzyło całą Warszawę. Oburzenie było tak wielkie, a postawa stolicy tak śmiała i pełna godności — że namiestnik Gorczakow zdecydował się uczynić zadość kilku żądaniom delegacji obywatelskiej, zgodził się na uroczysty pogrzeb pięciu poległych, przyrzekł uwolnić wszystkich aresztowanych 27 lutego — wszcząć śledztwo przeciwko strzelającemu wojsku — wreszcie usunąć z urzędu oberpolicmajstra Trepowa. Gorczakow wszystkich zobowiązań dotrzymał. Pogrzeb pięciu poległych zamienił się w olbrzymią, żywiołową manifestację narodową, w której wzięła udział literalnie cała

Warszawa. Wszystkie wyznania ze swymi dostojnikami kościelnemi, wszystkie cechy rzemieślnicze, bractwa religijne i szkoły tworzyły nieskończony orszak.

Pogrzeb ten stał się tak potężnym wyrazem patrjotyzmu Warszawy i jej solidarności narodowej, że władze rosyjskie zrozumiały konieczność zmiany kursu wobec ludności i zdecydowały się, przynajmniej nazewnątrz stosunek swój do kraju złagodzić.

W momencie tym wchodzi na widownię człowiek, który za cel swego życia postawił sobie całkowite uspokojenie wzburzonego kraju, a przez ugodową politykę w stosunku do Rosji chciał utrzymać odrębność narodową i uzyskać jak najmożliwsze warunki rozwoju w duchu tradycji historycznych. Człowiekiem tym był Polak, margrabia Wielopolski. Dowodził on, że nie oglądając się na pomoc państw zachodnio-europejskich, Polacy powinni całą swą przyszłość oprzeć na związku z Rosją. Z niepodległości politycznej Wielopolski wyraźnie rezygnował. To też kiedy otrzymał on od cesarza zarząd nad sprawami cywilnemi kraju, realizując podobny program wśród wzburzonego krwawemi zajściami społeczeństwa, rzucał Wielopolski wyzwanie narodowym ideałom i ściągał na siebie pogardę opinji.

Przy nieustępliwym, twardym charakterze margrabiego i chorobliwej zarozumiałości, nieznoszącej żadnej opozycji, Wielopolski mimowoli przygotowywał powstanie. Jeśli zarządzenia jego spotykały się z krytyką czy oporem — nie znał miary w środkach — w wyniku czego partja czerwonych, to jest najgorętszych rewolucjonistów, zorganizowana w Komitecie centralnym narodowym — wystąpiła z szeregiem zamachów terorystycznych, które nie szczędziły i samego Wielopolskiego, chociaż margrabia ostatecznie wyszedł z nich obronną ręką.

Warszawa znowu zaczyna manifestować. Ostry kurs wobec patrjotycznej ludności nanowo jest przyjęty. Świątynie coraz częściej i potężniej rozbrzmiewają niedozwolonemi pieśniami patrjotycznemi.

Kiedy Wielopolski, rozdrażniony brakiem poparcia w kraju, chwyta się coraz ostrzejszych środków, w wyniku czego wojsko rosyjskie strzela coraz śmielej do manifestujących tłumów, Warszawa cała zamienia się stopniowo w rewolucyjny wulkan, lada chwila grożący wybuchem. 8-go kwietnia 1861 r. po strzałach do tłumów zginęło wiele osób, kilkaset zaś było rannych. W rocznicę śmierci Kościuszki rozpoczynają się nowe manifestacje kościelne. Wojsko wówczas otacza kościoły, wdziera się do ich wnętrza, stacza gorszące bójki z modlącemi się tłumami i około 3.000 osób aresztuje. Oburzenie stolicy niema granic. Sprofonowane świątynie władze kościelne zamknęły i pomimo ostrych rozkazów władz, niechcąc na dalsze pohańbienie świątyń pozwolić, kościołów nie otworzyły. Rząd rosyjski chwyta się coraz gwałtowniejszych środków terrorystycznych. Terror jednak nietylko nie hamuje wzburzenia i rewolucyjnych nastrojów, ale je z każdym dniem wzmaga. Wielopolski chwyta się wówczas środków ostatecznych: postanawia usunąć z kraju, przedewszystkiem zaś ze stolicy, najgorętsze młode żywioły, które były źródłem głównem wszelkich zamieszek rewolucyjnych. Wyjednywa on w Petersburgu rozkaz rządowy o poborze rekruta. O poborze tym młodzież się na czas dowiedziała i kiedy w nocy z 14 na 15-go stycznia Wielopolski rozkazuje przeprowadzić brankę— policja i wojsko zdoła wziąć tylko szczupłą garstkę tych, którzy nie zdążyli uciec. Reszta ukryła się w lasach, ażeby w tydzień później, doprowadzona do rozpaczy, rozpocząć powstanie.

Wybuchło ono w nocy z 22 na 23 stycznia. Losy zbrojnego ruchu były zgóry przesądzone wobec braku poparcia ze strony zagranicy, która obietnicami interwencji dyplomatycznej, a nawet daniem pomocy bezpośredniej, tylko łudziła Polskę, skazaną w gruncie rzeczy na własne jedynie siły w walce z olbrzymim kolosem rosyjskim, przed którym drżała wówczas cała Europa.

Powstanie styczniowe wystąpiło do boju, rozporządzając kilkoma tysiącami ludzi, ukrytych przeważnie po lasach, uzbrojonych w dubeltówki myśliwskie i kosy. Pieniędzy w kasie posiadał Komitet centralny również mało. Zamiar rozbrojenia rosyjskich załóg po gubernjalnych i powiatowych miastach nie udał się, przytem narazie ruch powstańczy ogarnął jedynie Królestwo. Mierosławski, który wyznaczony był na dowódcę powstania, przybył z garścią oficerów i podoficerów, wychowańców wojskowych szkół francuskich, na Kujawy, ale, zaskoczony napadem wojsk rosyjskich, uległ kontuzji podczas bitwy i schronić się musiał w Poznańskie. Dla powstania był stracony. Po ustąpieniu Mierosławskiego władzę dyktatora piastował przez dni kilka Langiewicz, dawny profesor artylerji w Cuneo, obecnie energiczny organizator powstania w Krakowskiem Schwytały go władze austrjackie .osadzając w więzieniu. I on dla powstania był stracony. Wówczas postanowiono powierzyć losy powstania kierownictwu zbiorowemu i powołano zamiast nowego dyktatora Rząd narodowy. Z powstaniem, dotychczas zasilanem głównie przez t. zw. stronnictwo Czerwonych, współdziałać poczęło i stronnictwo bardziej umiarkowane, pokładające nadzieję nietylko w walce zbrojnej, ale i zabiegach dyplomatycznych, znane pod nazwą Białych. Dzięki akcji ks. Władysława Czartoryskiego, mocarstwa europejskie wysyłają protestujące noty przeciwko konwencji Rosji z Prusami, na mocy której obydwa te państwa przyrzekły sobie wzajemne współdziałanie przeciwko powstańcom na wszystkich pogranicznych punktach — i wojska rosyjskie miały na podstawie tej konwencji prawo przekraczania granicy pruskiej w pościgu za powstańcami, władze zaś pruskie miały obowiązek czynnie wspomagać w tej akcji oddziałom rosyjskim. Rząd rosyjski noty państw europejskich w sprawie tej haniebnej, bismarkowskiej konwencji potraktował bardzo wyniośle, protestując prze-

ciwko wtrącaniu się państw obcych w „wewnętrzne”, jak twierdził, sprawy państwa rosyjskiego.

Tak więc noty dyplomatyczne nic nie wskórały i powstanie własnym siłom zostało pozostawione. Rosja postanowiła zgnieść cały ruch zbrojny siłą, nie cofając się przed największemi okrucieństwami. Kiedy powstanie, mimo wielu niepowodzeń, przeniosło się z Królestwa i na prowincje litewsko- ruskie — dla stłumienia ruchu zbrojnego na Litwie delegował Petersburg sławnego okrutnika Murawiewa, który nie wahał się użyć najbardziej azjatyckich środków dla stłumienia powstania. Wieszał lub gnał na Sybir całe tłumy szlachty, zamieszanej w powstanie, dla przykładu wieszał nawet zupełnie niewinnych, gnębił katolickie duchowieństwo, rozstrzeliwując księży, wspierających powstanie, palił plebanje, dwory, zaścianki szlacheckie, ściągał nieprawdopodobnie wielkie kontrybucje, konfiskował polskie majątki.

A w kraju całym toczyła się straszna, z determinacją prowadzona walka. Zrozpaczone społeczeństwo, nie widząc znikąd pomocy, oddało kierownictwo powstania w ręce Czerwonych, którzy zamierzali najrady kalniejszemi środkami powstanie podtrzymać. Na okrucieństwa Murawiewa i innych rosyjskich dowódców, tłumiących powstanie we krwi, odpowiedzieli szeregiem zabójstw politycznych.

W połowie października r. 1863 objął dyktaturę Romuald Traugut, jeden z najtęższych partyzantów litewskich, były rosyjski oficer. Chciał on pozyskać dla powstania lud oraz nadać powstaniu charakter bardziej regularnej walki. Mimo usilnych zabiegów dyktatora i niezwykłych dowodów bohaterstwa i poświęcenia walczących, masy rosyjskiego wojska stopniowo zalewały cały kraj, wypierając powstańców z najbardziej bezpiecznych kryjówek leśnych, gdzie wojna partyzancka miała zawsze główną podstawę operacyjną i najbezpieczniejsze schronienie. Kiedy wreszcie obok Prus i Austrja, dotychczas dość przychylnie usposobiona dla powstania, ogłosiła w Galicji stan oblężenia i zabroniła udzielać powstańcom jakiejkolwiek pomocy, a ostatnie widoki na pomoc europejską zawiodły — powstanie zaczęło gasnąć. Wiosną 1864 roku uwięziono Trauguta oraz t. zw. dyrektorów wydziałów rządowych: Krajewskiego, Żulińskiego, Toczyskiego i Jeziorańskiego.

5-go sierpnia 1864 r. wszyscy oni na stokach cytadeli warszawskiej zostali powieszeni. Ten ponury akt gwałtu i okrucieństwa moskiewskiego stanowi finał powstania. Dzisiaj, kiedy zmora niewoli jest już poza nami, zapomina się często o krwawej martyrologji powstańczego okresu. Zapomina się o tysiącach zagubionych po polach i lasach mogił zabitych albo straconych partyzantów. Troski życia codziennego zacierają coraz bardziej pamięć przeszłości. Choć raz jednak w roku — właśnie w miesiącu styczniu, kiedy porwano za broń i nierówną walkę o najświętsze ideały wolności z potężnym wrogiem rozpoczęto, pamięć tych tragicznych, zarazem jednak i niezwykle pięknych chwil, winna stać się nam żywszą i bliższą naszym sercom, które oby zawsze umiały równie gorąco i szczerze bić dla dzisiejszej Polski wolnej, jak serca powstańców bić potrafiły dla Polski w niewoli.

Henryk Palmbach.



J. Malczewski — Betleem polskie

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Krzyż powstańczy

Krzyż, mego dziada ręką postawiony,
do ziemi przypadł staremi ramiony.
Moja go ręka troskliwie podparła,
z narzędzi Męki pleśń zieloną starła.
W bezksiężycowych nocy trwożne ciemnie,
mchów zeń porosty zdzierając tajemnie,
odkryła datę, która płomień nieci
w sercu i w oczach: sześćdziesiąty trzeci.

...Czworo ich było: leśnik, student z miasta,
szlachcic ze dworu i młoda niewiasta.
Tu ich na wzgórzu dopadły kozaki,
gdzie dzisiaj rosną dzikich malin krzaki.
Tu oni, piersią przypadłszy na wzgórek,
we wroga bili z myśliwskich dwururek,
dopóki kul im w torbach wystarczyło...
Potem — wrzask hordy... Wszystko się skończyło.

Troje stanęło na niebieskim progu,
żołnierski żywot niosąc Panu Bogu,
w krwawą purpurę, jak w sztandar, spowity.
Czwarty, półżywy, ranami okryty,
poszedł, w kopalniach skalistych Sybiru
moskiewskich orłów drapieżnego skwiru
słuchać i grzbietem pod knutami krwawić —
aż wrócił, aby braciom krzyż postawić.

...Myślałem nieraz: czyli to podobna,
by sprawiedliwość zamarła pogrobna?
by po tej ziemi, krwią polską zbroczonej,
deptały prochy moskiewskie szwadrony?
by konie dońców darń z mogiły darły,
pod którą leży za Polskę umarły?
i aby rwały Moskwy dzikie syny
krople krwi polskiej, zastygłe w maliny? —

...Aż przyszła pomsta, w skrytych snach chłopięcia
tajnie ćwiczona do twardego cięcia.
Hej, jakże gasło bezsławnie i krwawo
moskiewskie słońce w Wiśle pod Warszawą!
Jakże cierń malin boleśnie uwierał,
gdy w gąszczu ranny wróg się poniewierał,
własną posoką brocząc leśne ziele! —
...Z powstańczych mogił powstali mściciele.

JACEK MALCZEWSKI

(ur. 1854 r., zm. 1929)

Sztuka polska poniosła w ostatnich czasach wiele strat bolesnych i niepowetowanych. Po zgonie Stanisława Noakowskiego i Juljana Fałata przyszła śmierć Jacka Malczewskiego, jednego z największych malarzy polskich, którego dzieła zajmują niepowszednie miejsce w twórczości Europy współczesnej.

Zmarły pochodził z rodziny wielkiego poety Antoniego Malczewskiego, autora przepięknego poematu „Marja". Bliskie pokrewieństwo łączyło go z Karolem Potkańskim, przedwcześnie zmarłym historykiem, jednym z najgłębszych badaczy przeszłości naszej. Urodzony na rdzennej ziemi polskiej, w Radomiu, w r. 1854, Jacek Malczewski kształcił się w warszawskiej szkole rysunkowej, a dalsze studja odbywał w krakowskiej Akademji sztuk pięknych pod kierunkiem genialnego artysty Jana Matejki. Następnie przebywał przez czas dłuższy w Paryżu i Monachjum, uzupełniając swe artystyczne wykształcenie. Studjując w tak poważnych centrach kultury malarskiej, jakiemi były podówczas Kraków i wymienione wyżej miasta zachodnie, stykając się z najznakomitszymi artystami i najwybitniejszemi prądami w sztuce swojej epoki, nabył Malczewski gruntownej i rozległej wiedzy, przedziwnej umiejętności rysunku i doboru barw, a jednocześnie zachował, poprzez wszystkie przemiany, którym ulegał wielki jego talent, niezwykle oryginalną i wybitną indywidualność, która dziełom jego nadaje odrębny, swoisty styl, wyróżniający go ze wszystkich współczesnych mu twórców.

Zasadniczą cechą jego artyzmu jest wysoki polot wyobraźni, głębokie odczucie poezji, poważne zamyślenie nad najistotniejszemi zagadnieniami bytu i sztuki, a jednocześnie świetny kunszt malarski, z całą łatwością służący najbardziej oryginalnym koncepcjom jego fantazji.

Trafnie odczuł indywidualność Malczewskiego znakomity krytyk i historyk malarstwa Tadeusz Jaroszyński, który sam będąc obdarzony wyobraźnią artystyczną niepospolitej miary, umiał wnikać głęboko w pokrewne mu uczuciowe i myślowe podłoża twórczych

talentów. Powtarzamy tu jego charakterystykę wielkiego malarza:

„Cały świat nowy, odrębny, niezmiernie fantastyczny, pełen dziwnych niespodzianek i nieoczekiwanych zestawień, pełen nieznanych w życiu realnem blasków i kolorów, bogactwa tonów, świat jakby z sennego marzenia wyczarowany i zaklęty w cudne dzieła sztuki — oto twórczość Jacka Malczewskiego. Łączy on z zachwycającą prostotą rzeczywistość z fantastycznością. Z przedziwną wiarą i szczerością ustawia obok siebie ludzi żywych z krwi i kości, o dosadnej charakterystyce indywidualnej, tudzież najbardziej fantastyczne postacie, wylęgłe całkowicie w jego lotnej wyobraźni. Przyglądając się licznym malarza tego utworom, czujemy wszędzie jakby pewną myśl zasadniczą, jakby pewien jedyny punkt oparcia, jakby jeden ton ogólny, który nadaje wszystkim dziełom to uczucie głębokie i rzewne, tę zadumę smutną i pełną tęsknoty" [1]).

Aby dokładnie zrozumieć istotę twórczości Malczewskiego, uprzytomnić sobie musimy, że żył on i pracował w drugiej połowie XIX-go stulecia, w okresie najcięższych zmagań duchowych Polski z obcą przemocą. Po upadku zbrojnych powstań walka ta poszła na inne tory. Rycerstwo żołnierzy przeistoczyło się w hart nieustępliwy, w wytrwałość niewzruszoną mas narodu polskiego. Aby ten hart utrzymać w sile, aby wykrzesać ogień zapału i trzymać wysoko światło nadziei, stanęli wówczas na czele narodu wielcy poeci i artyści, nazwani wieszczami, którzy w natchnionych swych dziełach stawiali przed oczy umęczonemu narodowi wielką jego przeszłość dziejową i wielkie przyszłe przeznaczenie. Do tej rodziny wysokich duchów należą Mickiewicz i Słowacki, Krasiński i Norwid, a także Matejko, Grottger, Wyspiański. Słusznie zaliczają do niej Malczewskiego, w którego utworach przewija się, jak złota nić, głębokie zadumanie nad losem Polski i żywe odczucie jej cierpień.

Los wygnańców, pędzonych na Sybir, pod chłodnem niebem północy w wilgotnej tajdze i ponurych kazamatach wykuwających przyszłą wolność Polski, jest ulubionym tematem dzieł Malczewskiego.

Głęboko przejmuje poezją i siłą uczucia „Śmierć Ellenai", ilustracja do poematu Słowackiego. Wygnaniec Anhelli siedzi zadumany u wezgłowia umierającej, której złociste włosy zwieszają się aż do ziemi, w izbie, wyścielonej skórami renów. Kilka razy powracał Malczewski do tego tematu. W późniejszych jego obrazach silniej podkreślony jest surowy realizm śmierci.

W obrazie „Śmierć na etapie" widzimy postać młodego wygnańca, umierającego z wyczerpania — nie wytrzymał pochodu w ciężkich kajdanach przez tysiące mil po śnieżnym trakcie sybirskim, którym pędzono skazańców po powstaniu, skutych parami. Pochyla się nad nim starzec, którego twarz, pełna bólu i hartu, podobna jest w wyrazie do twarzy męczennika z pierwszych wieków chrześcijaństwa.



J. Malczewski Autoportret

Głęboko przejmujący jest obraz „Dwa pokolenia", tragiczne spotkanie w kopalniach sybirskich grupy powstańców z 1863 r. z powstańcami z r. 1831, którzy z myślą o Polsce pracują tam nieugięci od lat trzydziestu, a teraz oczy ich oglądają ze wzruszeniem drugie pokolenie — nowe ogniwo łańcucha wysiłków, które przez męki niewoli Polskę do wolności doprowadziły.

W wielu dziełach Malczewskiego, między innemi w obrazie „Poeta i natchnienie" przedstawiona jest fantastyczna postać chimery, która wyobrażać ma zapewne tajemnicę twórczości artystycznej. Twórczość ta, podnosząca ducha ludzkiego na najwyższe szczyty, jest radością, która często z bólem jest spleciona, wymaga bowiem od artysty wielkiego i stałego wysiłku

(Dokończenie na str. 18)

[1]) Tadeusz Jaroszyński. Album de l'Art polonais. Paris. Edition Lapina.

Z TWÓRCZOŚCI



J. Malczewski Lirnik

J. Malczewski Tobjasz



JACKA MALCZEWSKIEGO



J. Malczewski Na jednej strunie



J. Malczewski Poeta i natchnienie

każe mu nieraz osobistego szczęścia się wyrzekać dla górnej służby sztuce i szarpie jego wrażliwą duszę przykrym rozdźwiękiem między rzeczywistością, w której żyć mu przyszło, a marzeniem jego artystycznej wyobraźni. Dlatego chimera Malczewskiego uzbrojona jest w szpony, a twarz artysty, w której Malczewski zwykle własne rysy przedstawia, pełna jest smutku.

Malczewski zawsze głęboko odczuwał religijne nastroje. Piękna i prawdziwie polska jest jego „Szopka" z pastuszkiem przy Dzieciątku w żłobie, wiele głębokiego wyrazu i żarliwej wiary jest w twarzy młodego Tobjasza, w cudownem jego ze ślepoty uzdrowieniu.

U schyłku życia sędziwy artysta coraz częściej szukał rozwiązania dręczących go zagadek bytu i artyzmu u źródeł religijnego natchnienia. W najpóźniejszych jego obrazach jawi się nam twarz Chrystusa, który przygarnia do swej piersi znękanego męką człowieka. To oblicze Zbawiciela, pełne przepięknego wyrazu, jest ostatniem dziełem sztuki Malczewskiego. Że życie jego osobiste, utajone, była posłuszne nakazowi jego natchnienia i jego sumienia, świadczy ostatnia wola jego, aby być pochowanym w habicie trzeciego zakonu Franciszkanów, do którego zmarły od lat wielu należał.

Szczątki jego śmiertelne spoczną niewątpliwie na Skałce, wśród grobów mężów najbardziej Polsce zasłużonych. Duch jego był jednym z tych ostatnich, które budowały wolną Polskę w okresie niewoli, poprzez męki własne, zostawiając młodszym pokoleniom bardziej radosną, choć niepozbawioną cierni, twórczość dla Polski niepodległej. *M. Bisk.*

Życie Polaków w Rosji Sowieckiej

Rodacy nasi, mieszkający w krajach zachodnioeuropejskich lub w Ameryce, nie mają pojęcia o tem, jak straszne życie pędzą Polacy, zmuszeni do życia w Rosji sowieckiej. Wiadomości o tem przedostają się do nas zrzadka, ponieważ władze sowieckie czynią wszystko, co mogą, aby utrudnić lub uniemożliwić łączność swoich obywateli z zagranicą. Zawiele oburzających sumienie cywilizowanego świata faktów wychodziłoby wówczas na jaw. Oto, co pisze w tej sprawie z Moskwy do „Kurjera Warszawskiego" korespondent, podpisany E. Ergo, w swym liście z grudnia roku zeszłego:

Życie Polaków w Rosji stanowi dziedzinę, w której najtrudniej jest zabierać głos dziennikarzowi polskiemu w Moskwie. Utrzymanie jakiegokolwiek kontaktu między obywatelem państwa polskiego a polskiem społeczeństwem w Sowietach jest prawie wykluczone. Nie chodzi tu o narażenie siebie na przykrości ze strony władz sowieckich. Chodzi przedewszystkiem o uniknięcie tych przykrości dla nieszczęśliwych obywateli państwa, w którem chęć zachowania wiary i zwyczajów przodków uznawana jest za zbrodnię kontr-rewolucji. Poza tem Sowiety, które naogół zazdrośnie strzegą swych tajemnic, stają się szczególnie podejrzliwe, gdy chodzi o narodowości nierosyjskie, zamieszkałe na terytorjum byłego imperjum carów. Interesowanie się losem tych narodowości oceniane jest w Moskwie, jako objaw nieprzychylności. Dowód tego dała sprawa attaché handlowego ambasady niemieckiej, prof. Aufgagena, którego świetny artykuł w pismach królewieckich otworzył opinji Niemiec oczy na los kolonistów niemieckich w Rosji. Ogłoszenie tego artykułu spowodowało żądanie odwołania p. Aufgagena z Moskwy.

To zmusza prasę polską i jej nielicznych korespondentów w Rosji do pobieżnego traktowania losu rodaków w Z. S. R. R. i do posługiwania się prasą sowiecką, jako niemal jedynem źródłem informacyj, dotyczących tego życia. Jak tendecyjne i kłamliwe jest oświetlenie, jakie prasa ta nadaje objawom życia polskiego, nie potrzebuję chyba pisać. Żadna jednak prasa, nawet prasa sowiecka, nie może obejść milczeniem wszystkiego, co się w życiu dzieje. Więc również pisma bolszewickie zmuszone są od czasu do czasu podawać fakty, które, po uwolnieniu ich z tendencyjnego obramowania publicystycznych komentarzy, składają się w pewnym stopniu na obraz rzeczywistości.

Gdy chodzi o ludność polską w Sowietach, jest to obraz niezwykle smutny. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, cała Polska obchodzić będzie je w spokoju i w skupieniu, lecz Polacy w Rosji tego spokoju nie doznają. Nigdy jeszcze akcja t. zw. antykatolickiej sekcji centralnej rady „Związku wojujących bezbożników" nie przybierała tak wytężonego charakteru, jak w roku obecnym. Hasłem kampanji, która jest w toku, gdy piszę te wiersze, jest zakłócenie obchodu święta, zastąpienie tego obchodu przez rozmaite bolszewickie „uroczystości".

Uwaga „bezbożników" zwrócona jest przedewszystkiem na młodzież i na dzieci. Dla nich przygotowywane są wieczory, przedstawienia i rozrywki, których jedynym celem jest odciągnięcie jak największej liczby z kościołów i od stołów wigilijnych do klubów i teatrów bolszewickich. Innem hasłem kampanji jest zwalczanie jedności narodowej Polaków w Rosji. Ogłoszona przez t. zw. sekcję antykatolicką uchwała mówi na ten temat wyraźnie. Jest w niej powiedziane, iż

„kampanja antyreligijna, nie ograniczając się do wyjaśnienia klasowej istoty religji, powinna mieć charakter polityczny: w przeciwieństwie do agitacji na rzecz jedności narodowo - religijnej, należy szeroko prowadzić robotę nad umocnie-

niem klasowej jedności polskich mas pracujących, należy podkreślać przygotowanie się polskiego faszyzmu do napaści na Z. S. R. R. i rolę duchowieństwa w tej sprawie".

Z tego wynika, iż nietylko katolicyzm, lecz i Polska jest tarczą, do której usiłują wystrzelić przewodnicy „sekcji antykatolickiej". Poza agitacją, związaną bezpośrednio z nadchodzącem świętem, sekcja ta prowadzi akcję organizacyjną, która nie wydaje zresztą wielkich biorą udział jednostki. Masa ludności pozostaje wierna zwalczanemu przez Sowiety hasłu jedności narodowej i religijnej.

Polskie instytucje sowieckie działają właściwie w próżni. Dowiodło tego świeżo ogłoszone przez prasę sowiecką sprawozdanie polskiego klubu robotniczego w Charkowie. Liczba Polaków, zatrudnionych w przemyśle charkowskim, jest dość pokaźna, ale dotychczas



J. Malczewski

wyników. W konferencji robotniczej, jaka została zwołana przez tę sekcję w Moskwie, wzięło udział wszystkiego 10, wyraźnie dziesięć osób. Przy tej liczbie uczestników tracą, oczywiście, na znaczeniu uchwały tej konferencji, w których jest mowa o tem, iż „robota antyreligijna powinna ogarnąć jak najliczniejsze masy" i t. p. Próby werbunku słuchaczy — Polaków do uniwersytetu przeciwreligijnego w Moskwie, próby utworzenia polskich robotniczych kółek ateistycznych, próby wydawania specjalnej literatury antyreligijnej w języku polskim spełzy, jak dotychczas, na niczem. W akcji tej

byli oni zupełnie obcy wszelkiej „robocie politycznej". W celu wprowadzenia zmian do tej sytuacji mianował komitet partyjny w Charkowie na wiosnę roku bieżącego kilku „polorganizatorów", czyli urzędników, delegowanych do pracy wśród robotników Polaków. W instrukcji, jaka została wówczas ogłoszona, było powiedziane, iż „głównem zadaniem „polorganizatorów" jest przeprowadzenie odpowiedniej organizacyjnej i wychowawczo - politycznej roboty wśród robotników Polaków i wciąganie najbardziej przygotowanych do szeregów partji". Minęło pół roku, i klub polski w Char-

kowie stwierdził w swem sprawozdaniu, iż akcja ta nie dała żadnego wyniku. Natomiast w bibljotece klubu wykryto książki o treści religijnej i zarząd klubu wyłonił specjalną komisję, która przeprowadza śledztwo w tej sprawie.

Im bliżej granicy polskiej, tem trudniejsza staje się sytuacja ludności polskiej. Ostatnie doniesienia z Podola, z sowieckiego Wołynia, z okręgu kijowskiego świadczą o podnoszeniu się nowej fali prześladowań, które tym razem, poza klerem katolickim, dotknęły również nauczycieli Polaków. Błahy powód wystarcza dla aresztowania i surowego ukarania ludzi, których cała wina polega na tem, iż ludność polska, wśród której żyją, nie chce uznać dobrodziejstwa doktryny i władzy komunistycznej. Bardzo charakterystyczna pod tym względem jest sprawa zajścia w miasteczku Samhorodek w okręgu Berdyczowskim. Prasa sowiecka stwierdza, iż ludność tego miasteczka „prawie cała chodzi do kościoła i jest pod silnym wpływem kontr-rewolucyjnej agitacji księży". W szkole polskiej wykładała do niedawna nauczycielka Bojazińska. Aresztowano ją pod zarzutem kontr-rewolucji. Na jej miejsce mianowano nauczycielkę Cholińską, przeniesioną z Płoskirowa, gdzie mąż jej, również nauczyciel szkoły polskiej, był aresztowany i skazany na dziesięć lat więzienia. Wkrótce po nominacji Cholińskiej do Samhorodka, w lokalu szkoły odbyć się miał obchód „święta proletarjackiego". Obchód ten przekształcił się, według pism sowieckich, w demonstrację antysemicką, do której powód dał pewien komunista żyd, zbiegły do Rosji z Warszawy. Mieszkańcy Samhorodka, oraz obecni na zgromadzeniu robotnicy z Koziatyna przerwali groźnemi okrzykami bluźniercze przemówienie owego komunisty i „uroczystość została przerwana". Po kilku dniach bolszewicy dokonali aresztowań i pomiędzy aresztowanemi znalazły się: nowa nauczycielka Cholińska i kierowniczka szkoły, Humanicka. Ta okoliczność ,iż ludność miasteczka dała wyraz swym uczuciom w lokalu szkoły, stała się jedynym powodem ich aresztowania.

Liczbę tych przykładów dałoby się pomnożyć. Sądzę jednak, iż tego, co powiedziałem, starczy, aby dać obraz tego, w jakich warunkach żyją dziś Polacy w Rosji.

SZKOLNICTWO POLSKIE NA ŁOTWIE

Łotwa jest jednym z tych sąsiadujących z Polską krajów, które posiadają dość znaczny odsetek ludności polskiej, i to nie napływowej, ale mieszkającej tam, mianowicie w byłych Inflantach polskich (Łatgalja), z dziada pradziada. Nie jest więc rzeczą obojętną, jak w kraju tym, będącym z Polską w stosunkach poprawnych, a nawet mającym względem Polski niejaki dług wdzięczności, układają się stosunki z ludnością polską. Jeżeli chodzi o stosunki szkolne — to wcale nie świetne. Oto w skrócie wiadomości, jakie nadsyła ostatnio z Rygi korespondent „Kurjera Warszawskiego".

Za czasów rosyjskich na terenie dzisiejszego państwa łotewskiego nie było ani jednej szkoły polskiej, przynajmniej legalnej. Tylko w Rydze przed samą wojną zdołała sobie wyrobić koncesję na otwarcie pensji żeńskiej znana na gruncie miejscowym działaczka społeczna, p. Jastrzębska, ale musiała ona wkrótce zamknąć swój zakład z powodu wypadków wojennych.

Po wojnie konstytuanta łotewska deklarowała całkowitą autonomję szkolnictwa dla wszystkich mniejszości narodowych w kraju. Autonomja ta jednak, jak dotychczas, pozostaje na papierze. W życie weszły tylko jej okruchy w postaci utworzonych przy łotewskiem ministerjum oświaty wydziałów szkolnych mniejszościowych: polskiego, rosyjskiego, niemieckiego, żydowskiego i białoruskiego. Wydziały te są zresztą mocno krępowane w swej działalności przez władze nadzorcze ministerjum, polski zaś wydział szkolny, którego kierownikiem od kilku lat jest p. Talaat Kiełpsz, przejawia ją jeszcze w szczuplejszym zakresie niż inne, nawet najmłodszy z nich, zorganizowany dopiero przed pięciu laty, wydział białoruski.

Szkoła na Łotwie jest jednolita: powszechna z kursem 6-letnim i średnia z kursem 4-letnim, przyczem abiturjenci szkół powszechnych są automatycznie przyjmowani do klasy pierwszej (odpowiadającej w Polsce piątej) szkoły średniej. Ponieważ znaczną część kończących szkoły powszechne wstępuje do średnich, wynik jest taki, że już słyszeć dają się zewsząd narzekania na hyperprodukcję inteligencji niefachowej, maturzyści zaś stanowią 50 procent robotników, zajętych w porcie ryskim ciężką pracą fizyczną przy ładowaniu okrętów.

Polacy mają obecnie na Łotwie 3 szkoły średnie (gimnazja) w Rydze, Dyneburgu i Rzeżycy, oraz przeszło 30 szkół powszechnych, z tych 6 w Rydze, 4 w Dyneburgu, 1 w Mitawie i 2 w Libawie, resztę — w różnych miejscowościach Łatgalji i powiatu iłłukstańskiego. Nie wszystkie jednakże te szkoły są kompletne. Większość ich posiada dwie, albo nawet tylko jedną, najniższą klasę.

W szkołach polskich nauka odbywa się po polsku, oprócz języka łotewskiego, historji i geografji Łotwy, które to przedmioty wykłada się po łotewsku. Kończący szkołę obowiązani są znać dokładnie w mowie i w piśmie język łotewski.

Wszystkie szkoły na Łotwie, zarówno powszechne, jak średnie, są koedukacyjne.

Ustawa szkolna łotewska wniosła bardzo zawiłe metody do kompletowania personelu nauczycielskiego. Kandydatów wybierają gminne rady szkolne, składające się z przedstawicieli organów samorządowych, nauczycielstwa i komitetów rodzicielskich. Następnie kandydatów tych zatwierdza rada szkolna powiatowa, poczem dopiero otrzymują nominacje z rąk kierownika wydziału szkolnego, który ma wprawdzie prawo veta, ale faktycznie z niego nigdy nie korzysta, sprzeciw jego bowiem może być zaskarżony do ministra oświaty, ten zaś może zamianować nauczyciela po porozumieniu się z główną radą szkolną, bez oglądania się na kierownika odnośnego wydziału szkolnego.

Wobec tego więc, że przy nominacjach nauczycielskich działają czasem wpływy, nie liczące się z wartością pedagogiczną kandydatów, skład nauczycielstwa nie zawsze odpowiada wymaganiom, stawianym przez społeczeństwo. A jeżeli nie zbywa na dobrych chęciach, to kwalifikacje zawodowe pozostawiają dużo do życzenia.

I na to niema rady. Seminarjum nauczycielskiego nie posiadamy. Sprowadzeniu zaś wykwalifikowanych nauczycieli z Polski przeszkadza wymaganie obywatelstwa łotewskiego.

Dodać jeszcze należy, że o szkołę polską na Łotwie, pomimo jej konstytucyjnych gwarancji, toczy się długa i uciążliwa walka. Inspektorowie szkolni, działający z ramienia ministerjum oświaty, usiłowali zawsze uczynić te gwarancje iluzorycznemi, szykanując w przeróżny sposób polskie szkolnictwo.

W ostatnich czasach ministerjum oświaty w miejscowościach ze znacznym odsetkiem ludności polskiej zaczęło otwierać szkoły utrakwistyczne, łotewsko-polskie, w których język polski wykładają osoby, często prawie nie umiejące po polsku. Ale że te szkoły mają lepsze lokale i są we wszystkiem lepiej uposażone, niż polskie, więc frekwencja ich rośnie, ogólna zaś liczba dzieci, uczęszczająca do szkół polskich, dochodząca przedtem do 5.000, zaczęła się zmniejszać. Kilka szkół nawet zupełnie zamknięto.

Wiadomości te budzą poważną troskę o los młodego pokolenia polskiego na Łotwie, gdzie, jak powiedzieliśmy na wstępie, Polacy są tak dobrymi autochtonami, jak wszyscy inni. Polska mniejszości łotewskiej u siebie nie posiada, względem zaś innych mniejszości, jak to chociażby niemieckiej i litewskiej, rządzi się daleko posuniętą tolerancją. Niestety, nikt z sąsiadów nie odpłaca jej tą samą miarą.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Doniosły polski wynalazek automobilowy

Ogromna ilość wypadków samochodowych bywa spowodowana przez uszkodzenie opony i znajdującej się w niej dętki, wobec czego z dętki naraz wychodzi powietrze, opona się płaszczy, koło obniża się o grubość opony i „ciągnie" samochód na kupę kamieni przy szosie, do rowu lub na przydrożne drzewo. Strzaskany samochód nie daje możności odnalezienia *właściwej przyczyny* katastrofy, która się nieraz niesłusznie tłumaczy zepsuciem kierownicy.

Proponowane dotąd sposoby opancerzania opon względnie zapełniania ich zamiast powietrzem jakąś zwięzłą masą — nie dawały pomyślnych wyników.

Dopiero wynalazek polski dał zadziwiające wyniki. Mianowicie samochód, zaopatrzony w dętki polskiego wynalazcy, został w Warszawie poddany próbom, w ten sposób, że opony jego zostały wielokrotnie przekłute gwoździami i przecięte scyzorykiem, poczem tenże samochód odjechał w najlepszej formie, jak gdyby nigdy nic...

Zasada wynalazku jest bardzo prosta i polega na zastąpieniu jednej dętki systemem autonomicznych dętek, wobec czego uszkodzenie najbliżej położonych do opony dętek nie ma znaczenia, gdyż pozostałe nieuszkodzone dętki utrzymują oponę, a więc i koło i cały samochód, w należytej pozycji.

Gdynia — Południowa Ameryka (nowa polska linja okrętowa)

W niedługim już czasie zostanie założona stała polska linja okrętowa między Gdynią i Ameryką Południową. Na ten temat toczą się od dłuższego czasu rozmowy w Ministerstwie Przemysłu i Handlu i Urzędzie Emigracyjnym. Sprawa posunięta jest znacznie naprzód po ostatnim zjeździe przedstawicieli linij okrętowych, posiadających swe agentury w Polsce.

Założone będzie zapewne towarzystwo akcyjne, w którem znaczny udział będzie posiadał rząd polski. Jest rzeczą bardzo możliwą, że dwa wielkie pasażersko-towarowe okręty towarzystwa Chargeurs Réunis— „Krakus" i „Światowid", kursujące między Gdynią i Południową Ameryką, będą nabyte przez powstające towarzystwo wraz z dwoma innemi okrętami.

Przejęcie „Krakusa" i „Światowida" pod polską flagę było zastrzeżone w umowie, zawartej w r. 1928 z Chargeurs Réunis.

Ponieważ Polsko - Brytyjskie Tow. okrętowe, utrzymujące komunikację Gdynia — Hull i Londyn

przewozi emigrantów polskich dla angielskich linij, wysyłających okręty do Południowej Ameryki, po zaprowadzenie nowej linji rząd polski będzie miał bezpośrednią kontrolę nad całokształtem emigracji do tych krajów.

Założenie nowej linji przyczyniłoby się niewątpliwie do polepszenia warunków, w jakich odbywają podróż zamorską emigranci polscy.

Syndykat emigracyjny (nowe ułatwienia dla emigrantów)

Urząd emigracyjny po gruntownych badaniach i przygotowaniach postanowił powołać do życia instytucję, którаby zorganizowała gęstą sieć swoich biur w Polsce (przeszło 100 punktów) dla udzielania emigrantowi informacji i pomocy. Przy projektowaniu finansowania tej organizacji sięgnięto do przykładów z obserwacyj życiowych, mianowicie faktów, że emigrant, starając się o paszport, poszukiwał równocześnie pośrednika w nabyciu karty okrętowej i że pośrednicy tacy otrzymywali ze strony towarzystw okrętowych znaczne prowizje.

Instytucją tą będzie Syndykat emigracyjny, który przez swoją działalność wyeliminuje niepożądany czynnik nieuczciwych pośredników, a odda sprawę w ręce jedynie właściwe, a mianowicie urzędu emigracyjnego, który jedynie powołany jest ustawowo do opieki nad emigrantami.

Syndykat jest pomyślany, jako prywatna spółka handlowa p. n. „Syndykat Emigracyjny, sp. z ogr. odp.".Większość udziałów, a mianowicie 60 proc., obejmuje rząd, resztę otrzymują koncesjonowane w Polsce towarzystwa okrętowe. Kapitału obrotowego mają dostarczyć towarzystwa okrętowe. Towarzystwa te, równocześnie z przystąpieniem do syndykatu, zobowiązują się powierzyć Syndykatowi zastępstwo w sprzedaży kart okrętowych.

Nowe złoża naftowe w pow. turczańskim

Warszawska spółka naftowa „Nafta Lloyd" przy próbnych wierceniach, prowadzonych w Wołosiance Małej, natrafiła w głębokości zaledwie 150 m. na obfite źródło 27 proc. benzynowego gatunku ropy. Ten stosunkowo płytki szyb daje dziennie około 10 cystern ropy.

Do terenu, na którym przeprowadzone są obecnie wiercenia, badanego swego czasu przez ś. p. dyr. Zubera, przywiązuje się wielkie nadzieje, tem więcej, że według orzeczeń wybitnych geologów, to „siodło naftowe" ciągnie się na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, aż po Hołowecko, a szerokość jego w niektórych miejscowościach, np. w Rozłuczu, dosięga 1200 m.

Rozwój plantacji tytoniu krajowego

Polski Monopol Tytoniowy pochłania wielkie ilości tytoniu, za który płaci zagranicy wielkie sumy, co oczywiście odbija się ujemnie na naszym bilansie handlowym. Chcąc temu choć w części zapobiec, Monopol usilnie stara się wpłynąć na rozwój plantacji tytoniu w kraju, gałęzi przemysłu, dotychczas u nas nieznanej, a przynoszącej rolnikowi poważne zyski. To też z roku na rok plantowanie tytoniu wzmaga się, polepsza się również jego gatunek.

Preliminarz budżetowy Państwowego Monopolu Tytoniowego przewiduje, że w roku budżetowym 1930/31 Monopol zakupi surowca krajowego 8 milj. kg. tytoniu, przeciętnie po cenie zł. 2.27 za kg. Ogółem koszt zakupu surowca krajowego wynieść ma złotych 18.120.000, podczas gdy na zakup surowca zagranicznego przewidziano kwotę 104 milj. złotych.

W związku z rozwojem Monopolu Tytoniowego i nieodzownem ulepszeniem i rozszerzeniem produkcji, przewidywane jest wykończenie robót budowlanych, rozpoczętych w okresach ubiegłych, oraz podjęcie budowy nowych magazynów surowców tytoniow., magazynów fermentacyjnych, magazynów wyrobów tytoniowych oraz fabrykacyjnych i administracyjnych. Magazyny te powstać mają między innemi w Borszczowie, Grodnie, Lublinie, Monasterzyskach, Radomiu, Równem, Baranowiczach i Włodzimierzu.

Nowa fabryka samochodów w Polsce

W ostatnich dniach grudnia została puszczona w ruch wielka fabryka samochodów w Oświęcimiu, która będzie produkowała wozy typ „Praga". Całość produkcji wprowadzona będzie stopniowo. Narazie wyrabia się niektóre części, całkowity montaż i całkowite karoserje wyłącznie z surowców krajowych. Pozatem fabryka zamierza wyrabiać traktory rolnicze, walce drogowe i aparaty elektryczne.

Obecnie fabryka mieści się na 15-morgowym terenie i zatrudnia ponad 300 robotników, których ilość w najbliższych tygodniach dojdzie do 500. Początkowa produkcja obliczona jest na 100 samochodów „Praga" miesięcznie.

Należy zaznaczyć, że większość akcyj fabryki jest w rękach udziałowców polskich z p. Arturem Potockim na czele.

Wielkie zakłady nawozów sztucznych

Uruchomienie państwowej fabryki azotowej w Mościcach pod Tarnowem nastąpi w pierwszej połowie stycznia 1930 r. Zakłady te są już prawie całkowicie wykonane, a w ostatnich dniach dostarczono do Warszawy próbki produkcji nowych zakładów. Wyroby, zbadane przez fachowców, uznane zostały za całkowicie odpowiadające wymogom, stawianym przez najpoważniejsze autorytety w dziedzinie chemji.

Obecnie odbywa się w Mościcach montaż maszyn i urządzeń.

W uroczystościach otwarcia tych wielkich zakładów weźmie udział rząd oraz *P. Prezydent Rzplitej, który jest twórcą tej fabryki.*

Fabryka w Mościcach zdoła już w pierwszym roku swej pracy zaspokoić całkowicie wzrastające wciąż zapotrzebowanie na nawozy sztuczne w kraju, a ponadto na mocy odpowiednich umów międzynarodowych podejmie wywóz znacznej części swej produkcji zagranicę.

Eksport polski zwycięża

Ogłoszony niedawno bilans handlu zagranicznego za m. listopad dał przewyżkę wywozu nad przywozem w wysokości 12 milj. 687 tys. zł.

Analizując pozycję wywozu — 256 milj. 135 tys. zł. — zauważymy trzy godne uwagi pozycje.

Pierwsza — to zmniejszenie się wywozu drzewa z Polski blisko o 8 milj. zł. wskutek depresji cen na rynku międzynarodowym, spowodowanej niesłychanie silną konkurencją drzewa rosyjskiego.

Druga pozycja ujemna — to znaczna zniżka eksportu świń (około 5 milj.), wywołana depresją gospodarczą u naszych dwu głównych odbiorców: Austrji i Czechosłowacji.

Natomiast *pozycją wysoce pocieszającą* są cyfry eksportu węgla, który walczy zwycięsko na coraz to innych rynkach zbytu, uzyskując zwiększenie natężenia wywozowego o 6.5 milj. zł.

Ten moment przyczyni się niewątpliwie do zajęcia silnej pozycji przez polski przemysł węglowy w okresie zawierania *międzynarodowego kartelu węglowego* i związanego z tem podziału rynków.

To są trzy znaczniejsze zmiany w naszym przywozie, zmiany o charakterze czysto konjunkturalnym. Mimo znacznego osłabienia konjunktury zagranicą, wywóz z Polski cofnął się ogólnie zaledwie o 3 milj. 292 tys. zł., w porównaniu z październikiem.

Przywóz natomiast poważnie zmalał, gdyż aż o 13 milj. 790 tys. zł. Najsilniej zmniejszył się przywóz materjałów budowlanych, gumy i elastyku. Zmniejszenie tego przywozu spowodowane jest nagromadzeniem obfitych zapasów, które nie zostały dostatecznie szybko zużyte.

Zmniejszył się również dość znacznie przywóz wyrobów metalowych. Świadczy to z jednej strony o zmniejszeniu się siły inwestycyjnej rynku, z drugiej zaś oznacza *przystosowanie produkcji metalowej* do wymagań rynku krajowego i wzrost samowystarczalności pod tym względem.

Zjawiskiem niesłychanie pocieszającem jest to, że od pięciu miesięcy nasz bilans handlowy jest bez przerwy czynny.

Pierwszym miesiącem, który dał nadwyżkę wywozu nad przywozem jest lipiec — 10.360 tys. zł. Sierpień był miesiącem rekordowym, dał bowiem 54.182 tys. zł. nadwyżki. We wrześniu saldo dodatnie spadło do 15 milj. zł.

Najsłabszym miesiącem pod względem nadwyżki eksportu nad importem był październik, który dał tylko 2.180 tys. zł. nadwyżki. Wreszcie listopad przyniósł nam 12.687 tys. zł. przewagi eksportu.

Ogółem za ostatnie 5 miesięcy *saldo dodatnie* naszego bilansu handlowego wyniosło 94.409 tys. zł.

Obecnie możemy już zaryzykować twierdzenie, że aktywność naszego bilansu handlowego nie jest zjawiskiem przemijającem, lecz weszło już w fazę stabilizacji.

Do takiego twierdzenia upoważnia nas przedewszystkiem *silny i równomierny* wzrost naszego eksportu, walczącego zwycięsko z bardzo słabą konjunkturą na rynkach zagranicznych.

Zjawisko to świadczy o zdrowych podstawach polskiego wywozu.



H. Szczygliński Pierwszy śnieg

Z POLSKICH MIAST I WSI

GDYNIA.

BUDOWA WIELKIEJ BAZYLIKI MORSKIEJ.

Z inicjatywy biskupa pelplińskiego ks. Okoniewskiego powstać ma w Gdyni na Kamiennej Górze wielki kościół — Bazylika morska. Odbył się niedawno konkurs na projekt tego kościoła.

Z nagrody 16 tys. złotych zakupiono cztery najlepsze prace — jedna z nich po pewnych zmianach i uzupełnieniach stanowić będzie plan przyszłej Bazyliki.

BYDGOSZCZ.

ŚWIĘTO PRACY POLSKIEJ.

W dniu 21/XII Bydgoszcz obchodziła uroczystość poświęcenia 3 dzieł pracy polskiej. W dniu tym oddana została do użytku publicznego nowa elektrownia miejska, a na wody Brdy spuszczono dwa pierwsze statki, zbudowane w stoczni Lloydu bydgoskiego całkowicie z polskiego materjału, a mianowicie statek przewozowy „Gniew" i lodołamacz „Wrobna". Wreszcie poświęcono żelazobetonowy jaz na Brdzie.

CAŁE NIEMAL ŻYCIE W WIĘZIENIU.

Policja aresztowała w Bydgoszczy 57-letniego Juljana Horna bez stałego miejsca zamieszkania, włóczącego się po ulicach bez celu. Horn posiada, jak stwierdzono, jedyny w swoim rodzaju rekord, mianowicie na 57 lat wieku przesiedział 41 lat w więzieniu za kradzieże i inne przestępstwa, Horn wypuszczony z więzienia na wolność, sam się zgłosił do posterunku policyjnego z prośbą o odstawienie go z powrotem do więzienia.

SPRZEDANA SYNAGOGA.

W miasteczku Międzychód koło Bydgoszczy mieszkały ostatnie tylko 2 rodziny żydowskie, które niedawno opuściły miasto.

Synagoga żydowska została sprzedana magistratowi Międzychodu. W synagodze zostanie urządzona poradnia dla matek i dzieci im. Marsz. Piłsudskiego.

ŁÓDŹ.

CHOINKA W SZKOŁACH POWSZECHNYCH.

Zwyczajem dorocznym w szkołach powszechnych Łodzi urządzona została choinka, którą w szkołach śródmieścia urządzono z funduszu Koła ciułaczy szkolnych, na przedmieściach zaś staraniem magistrackiego wydziału kultury i oświaty. Dzieci w szkołach powszechnych na przedmieściach otrzymały podarunki gwiazdkowe, a więc: ubranka, bieliznę, pończochy i t.p. Podarunki te zakupiono z funduszów miejskich.

KATOWICE.

ZWYCIĘSTWO POLSKIE PRZY WYBORACH.

Dnia 15 grudnia ub. r. odbyły się wybory do Rad miejskich w jedenastu miastach województwa śląskiego, liczących ponad 2.000 mieszkańców.

Dotychczas Niemcy posiadali większość w Katowicach, Bielsku i Pszczynie; dokonane wybory zmieniły ten stan posiadania. Z zatwierdzonych wyników wyborów widać spadek wpływów niemieckich w miastach śląskich: w Pszczynie Niemcy stracili 3 mandaty oraz większość w radzie, w Lublińcu i Skoczowie po 1 mandacie.

Z miast prowincjonalnych nadeszły następujące wyniki:

W Lublińcu na 18 mandatów, Polacy zyskali 12 mandatów, Niemcy zaś 6, tracąc 1 mandat.

W Miasteczku Polacy zdobyli wszystkie 12 mandatów. Niemcy zaś stracili swoje dotychczasowe 5 mandatów.

W Strumieniu wszystkie 15 mandatów zdobyli Polacy.

W Skoczowie na 18 mandatów, Polacy zdobyli 13, Niemcy 4, tracąc 1 mandat.

W Pszczynie na ogólną liczbę 24 mandatów Polacy zdobyli 11 mandatów, Niemcy zaś 11, tracąc 3 mandaty i posiadaną dotychczas większość w radzie miejskiej.

Ogółem dotychczas Niemcy stracili 16 mandatów.

25 MILJONÓW ZŁOTYCH NA INWESTYCJE NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Wojewódzka Rada Śląska rozdzieliła nadwyżki budżetowe we formie kredytów dodatkowych w kwocie przeszło 25 miljonów zł. na rozmaite cele inwestycyjne.

M. in. Rada wojewódzka uchwaliła z tej nadwyżki budżetowej 1.500.000 zł. na nowe budowle, 6 miljonów na drogi i mosty, 2 miljony na śląski fundusz gospodarczy, 3 milj. na cele parcelacji gruntowej, 7 miljonów na budowę powszechnych szkół publicznych.

SOSNOWIEC.

STRASZNA KATASTROFA W KOPALNI.

W dniu 20/XII wieczorem, na terenie kopalni „Kazimierz" nastąpiło niezwykle silne wstrząśnienie podziemne, podobne do trzęsienia ziemi. W promieniu dwu kilometrów powylatywały wszystkie szyby z okien, w mieszkaniach poprzewracały się meble, a ściana jednego z domów pękła. Bardzo silny wstrząs dał się również odczuć na dole kopalni „Juljusz", której chodniki w różnych miejscach zasypały się. W jednem miejscu ziemia, obsunąwszy się, odcięła 5 górników.

Całonocna akcja ratunkowa nie dała rezultatu. Dopiero o 9 rano dnia następnego odkopano 2 górników, z których jeden Michał Marzec już nie żył, drugiego Józefa Pawliczaka zdołano uratować. Ten, odzyskawszy przytomność, opowiedział, że uratował się tylko dzięki temu, iż w chwili wstrząsu schronił się pod wózek do wożenia węgla, unikając w ten sposób zmiażdżenia odłamami węgla.

LUBLIN

Z MUZEUM ZIEMI LUBELSKIEJ.

Otwarto w muzeum tutejszem salę pod nazwą „Sala lubelska". Zgromadzono w niej bowiem pamiątki, dotyczące tylko wojew. lubelskiego, portrety ludzi, pochodzących z tego województwa lub pracujących w tem województwie, pieczęcie, herby, rękopisy, druki, stroje ludowe, pisanki i t. p.

TEATRY LUDOWE.

Delegaci zespołów teatralnych z terenu tutejszego województwa, zjechali się w Lublinie, w liczbie około 100 osób, celem zorganizowania lubelskiego Związku teatrów ludowych, z siedzibą w Lublinie.

NA AKCJĘ WALKI Z KLĘSKĄ POŻARÓW.

W powiatach województwa lubelskiego, na wniosek wojewódzkiego Związku straży pożarnych, wstawiono do budżetów powiatowych związków komunalnych na r. 1930/31 kwotę

331.130 zł. Suma ta umożliwi Związkowi straży pożarnych planową i systematyczną akcję nad organizowaniem i szkoleniem ochotniczych straży pożarnych.

ZAKOPANE

WIELKI ZJAZD NA ŚWIĘTA.

Na święta Bożego Narodzenia zjechało się mnóstwo osób z całej Polski. Pensjonaty i hotele były przepełnione. Pogoda dopisała wspaniale. Mróz i śnieg stworzyły przedewszystkiem idealne warunki dla narciarzy.

RUDNIK (nad Sanem)

EKSPLOZJA GRANATU W STODOLE W CZASIE MŁOCKI.

Wieś Jerzowe, obok Rudnika nad Sanem, była widownią tragicznego wypadku, jaki się zdarzył w zagrodzie tamtejszego gospodarza Jana Pikuły.

Pikuła wraz ze swemi dwiema córkami młócił zboże w stodole. W trakcie młocki jeden z cepów uderzył w granat ręczny, znajdujący się w snopku zboża. Nastąpiła eksplozja, której skutki były tragiczne. Pikuła runął na klepisko, ponosząc śmierć na miejscu. Córki zaś doznały poważnych ran na całem ciele, a jedna z nich straciła również słuch. Wezwany natychmiast lekarz z Rudnika skonstatował już tylko zgon Jana Pikuły, zaś córki po opatrzeniu ran pozostawił opiece domowej.

Granat — jak się okazuje — zostawili żołnierze, kwaterujący w czasie tegorocznych manewrów w tej wsi i rozlokowani na noclegi po stodołach.

LWÓW

KURS OBRONY PRZECIWGAZOWEJ DLA KOBIET.

Kurs obrony przeciwgazowej trwający 2 miesiące, odbyło około 30 pań, interesujących się obroną przeciwgazową i lotniczą na przypadek wojny. Onegdaj odbyły się egzaminy końcowe, kwalifikacyjne, które złożyły wszystkie uczestniczki z dobrym wynikiem.

TARNOPOL

WYBUCH GRANATU.

W czasie ćwiczeń granatami w 54 p. p. nastąpił przedwczesny wybuch granatu. Odłamki żelaza poraniły 3-ch oficerów i jednego sierżanta. Z rannych dwie osoby odwieziono do szpitala w stanie dość ciężkim.

STOŁPCE

ZASTRZELENIE DWÓCH OBYWATELI POLSKICH PRZEZ STRAŻ SOWIECKĄ.

Straż sowiecka pod wsią Zarzeczany w rejonie Rakowa aresztowała dwóch obywateli polskich, którzy za przepustką graniczną pragnęli udać się do swych krewnych. Obydwu zarzucono szpiegostwo i przewieziono ich do pobliskiego więzienia. Obydwaj Polacy zmylili widocznie czujność straży, zbiegli z więzienia, lecz tuż przy granicy polskiej zostali przez ścigający ich patrol sowiecki zastrzeleni.

WOŁKOWYSK

PRACA SEJMIKU.

Komisja rolna otwiera kursy rolnicze na terenie powiatu. W okręgach mleczarni otwiera kursy hodowlano-weterynaryjne, w wioskach, mających być terenem konkursów — kursy, przystosowane do prac konkursowych, w Kółkach rolniczych — kursy rolnicze (ogólne) oraz dla Kół kobiecych — kursy gospodarcze kobiece. Drugą wielką pracą tej komisji jest założenie kultury drzewek i krzewów owocowych w ośrodku majątku Żerna w gm. zelwiańskiej. Sprowadzono 33 tysiące dziczków, które uszlachetniwszy, przeznaczono na zakładanie sadów w gospodarstwach skomasowanych i do obsady dróg.

BIBLJOTEKA PUBLICZNA.

Komisja kulturalno - oświatowa zainicjowała zorganizowanie bibljoteki publicznej, która ma być otwarta w tych dniach. Bibljoteka ta będzie posiadała dział wędrowny, a więc najdalsze gminy wioski będą miały książki.

BIAŁYSTOK

OGRÓD SZKOLNY.

Celem upamiętnienia 10-lecia samorządu wojewódzkiego miasta Białegostoku, magistrat postanowił założyć centralny ogród szkolny. Ogród ten składać się będzie z parku i mniejszych ogródków dla każdej szkoły do celów naukowych.

DRUSKIENIKI

SPRZEDAŻ UZDROWISKA.

Bank Gospodarstwa Krajowego zakupił na licytacji uzdrowisko Druskieniki, będące własnością spółki akcyjnej. W związku z tem delegat tej spółki p. Malinowski, zgłosił rezygnację z godności prezesa i członka komisji zdrojowej. Wybory przewodniczącego komisji odbędą się po wyznaczeniu przez Bank Gosp. Krajowego swego delegata. Komisja zdrojowa rozpoczęła prace około budżetu na r. 1930/31.

WILNO

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI OBYWATELEM HONOROWYM 8-miu WSI.

Osiem wsi powiatu wileńsko - trockiego uchwaliło nadać Marszałkowi Piłsudskiemu obywatelstwo honorowe.

ELEKTRYFIKACJA SZOSY WILNO - KONARY.

Magistrat Wilna postanowił przeprowadzić prace elektryfikacyjne na szosie Wilno - Grodno. Elektryfikacja w bieżącym roku obejmie odcinek szosy Wilno - Konary.

DZISNA

JESZCZE JEDNA ZAPOMNIANA ŚWIĄTYNIA.

W związku z akcją rewindykacji świątyń, zagrabionych przez zaborców, wszczęto starania o zwrot kościoła katolickiego w Mamajach w pow. dziśnieńskim. Kościół ten zbudował w r. 1826 na intencję konstytucji 3 maja dziedzic Mamaja Józef Korsak.

Poświęcenie kościoła nastąpiło w dniu 15 sierpnia 1829 r. przez dziekana dziśnieńskiego ks. Racewicza. W r. 1834 kościół otrzymał prawa kościoła parafjalnego, a w r. 1848 został przyłączony do parafji w Głębokiem. Po powstaniu 3 października 1864 roku gubernator wileński Pawintin nazwał kościół kaplicą prywatną, która wobec śmierci fundatora powinna być zamknięta i kościół opieczętował.

W dniu 15 kwietnia 1865 r. kościół przekazano duchowieństwu prawosławnemu i kosztem 1500 rb. przerobiono na cerkiew.

Dziś świątyni grozi ruina.

POLONIA ZAGRANICZNA

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

BOHATERSTWO MAŁEGO POLAKA.

Okazuje się, że mimo ciężkich warunków życia i pracy, w jakich żyją nasi bracia za oceanem, nie zanika w nich uczucie ludzkości i dobre porywy jednostek raz w raz rozgłaszają imię jakiegoś rodaka, który zasłużył sobie na wyróżnienie. Ostatnio pisma polskie z Bostonu donoszą, że niejaki 14-letni Jan Pazyra został zaszczycony medalem honorowym przez Carnegie Hero Fund Commission. Pazyra dwa lata temu, licząc zaledwie 12 lat, w ubraniu rzucił się do rzeki Mystic, aby uratować życie swego kolegi, 10-letniego Jana Filipiaka, który bawiąc się wpadł do wody.

Będąc nie o wiele starszym od Filipiaka, Jan Pazyra nie zdołał ocalić kolegi i byłby sam stracił życie, gdyby prędka pomoc nie uratowała go. Przyznano mu medal za gotowość ratowania bliźniego z narażeniem własnego życia.

TRIUMFY PIANISTKI POLSKIEJ.

Gazety amerykańskie donoszą obecnie o wielkiem powodzeniu, jakiego doznaje w ostatnich czasach pianistka Izabella Jabłkowska. Urodzona w Ameryce, p. Jabłkowska odniosła triumfy w Filadefji, gdzie prasa wysławia jej grę, nazywając ją wprost „fenomenalną". Zeszłej zimy p. Jabłkowska koncertowała z wielkiem powodzeniem w Carnegie Hall w New Yorku.

SUKCES MALARZA POLSKIEGO.

Miasto Pittsburgh w Pennsylwanji szybko staje się centrem sztuk pięknych w Ameryce. Ostatnio otwartą w tem mieście została wystawa obrazów, wśród których jest wiele eksponatów polskiej roboty. W jury zasiada też prof. Jarocki. Na 393 wystawione obrazy, tylko 136 było prac amerykańskich, reszta, t. j. 256, było autorów zagranicznych.

PRZYGOTOWANIA DO OLIMPJADY.

Związek narodowy polski w Chicago wyasygnował tysiąc dolarów na przedwstępne prace, związane z Olimpjadą, która odbędzie się w 1932 roku w Los Angelos. Specjalny komitet propagandy i prasy będzie w najbliższym czasie wybrany przez zarząd Związku celem poczynienia pierwszych kroków przygotowawczych do tych światowych zawodów.

PERU.

UROCZYSTOŚĆ KU CZCI WYBITNEGO POLAKA.

W Limie, stolicy Peru, odbyła się uroczystość ku uczczeniu pamięci wybitnego działacza peruwiańskiego, Polaka, im. Edwarda Habichta. Poseł polski przy rządzie peruwiańskim, Mazurkiewicz, złożył hołd pamięci inż. Habichta, poczem złożono wieniec u stóp pomnika, wzniesionego na Pl. Polonia. Peruwiański minister rolnictwa, Mandiola, wygłosił przemówienie w imieniu rządu swego, podnosząc zasługi zmarłego dla przybranej ojczyzny.

BRAZYLJA.

KOLONISTA POLSKI OTRZYMAŁ MEDAL ZA ZASŁUGI NA POLU ROLNICTWA.

Brazylijska gazeta „A Republica", podaje listę osób, którym prezydent stanu Parana przyznał medal za zasługi na polu rozwoju rolnictwa. Pomiędzy zaszczyconymi znajduje się nasz rodak p. J. Gębarowski z Thomas Coelho. „A Republica" tak o nim pisze:

„Pan Józef Gębarowski jest kolonistą polskim, którego niestrudzona działalność doprowadziła do wspaniałych wyników. Jego sposób uprawy pszenicy, znajduje licznych naśladowców wśród kolonistów polskich.

P. Gębarowskiemu przesyłamy gratulację z okazji tak zaszczytnego wyróżnienia".

URUGWAJ.

O WSPÓŁPRACĘ POLAKÓW W RIO GRANDE DO SUL I URUGWAJU.

Pod powyższym tytułem czytamy w „Wychodźcy":

Celem zbliżenia Polaków riograndeńskich i urugwajskich byłoby dobrze, gdyby towarzystwa z Porto Alegre i Montevideo zechciały nawiązać kontakt. Istnieje szereg potrzeb, które w ten sposób znalazłyby rozwiązanie. W zakresie organizacyjnym kolonja montewideańska nie odmówiłaby zapewne przystąpienia do związku towarzystw riograndeńskich. Ta droga przyspieszyłaby otwarcie w stolicy Urugwaju polskiej szkoły. Ważnym jest także moment kontroli nad emigracją. Kto zna miasta portowe, wie, jak znaczny procent robotników wędruje z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pracy. Do takich najruchliwszych szlaków przechodnich należy linja, prowadzona przez granicę brazylijsko - urugwajską. Wzajemnem zadaniem towarzystw byłoby informowanie sąsiadów o rynku pracy. Zdarza się, że w Rio Grande zarobków dość, gdy w Montevideo bezrobocie. Od czasu do czasu, przy letnich sezonach, otwierają się nagle lepsze widoki w Urugwaju. Emigracji nie zdołamy powstrzymać, a możemy polepszyć warunki w jakich się ona odbywa.

FRANCJA.

ŻYCIE POLSKIE W MONTCEAU - LES - MINES.

Pan Kowol pisze w „Narodowcu" w art. p. t. „Montceau-les - Mines":

„Wreszcie Montceau - les - Mines. Stolica zagłębia węglowego, znanego każdemu wychodźcy polskiemu. Miasto, pięknie położone w okolicy górzystej, robi naogół korzystne wrażenie. Niektóre ulice przypominają swoim wyglądem nasze Douai w północnej Francji. Tylko ruch znacznie mniejszy.

Składów, czy wogóle napisów polskich, niema. Jest tam gdzieś w ukryciu księgarnia polska, ale to nie wiele. Tak bądź co bądź wysoko rozwiniętego polskiego życia kupieckiego, jakie daje się zauważyć w niektórych miastach północnej Francji, niema widocznie nigdzie.

Ale życie polskie jest. W całem zagłębiu Montceau - les - Mines, należącem do kompanji kopalnianej Blanzy, zamieszkuje około 10.000 Polaków. Mianowicie w La Saule około 100 rodzin, w Blanzy 250 rodzin, Bois de Verne 300 rodzin, Magny 260 rodzin, w Baudras - Essarts 200 rodzin. Pozatem cała masa samotnych.

Warunki pracy i płacy? Niepomyślne. — Jeszcze mniej pomyślne, niż naogół spotykane w północnej Francji. Przedewszystkiem zarobki znacznie niższe.

Górnicy bardzo często zmuszeni są pracować w wodzie, — co wywołuje nawet wśród młodszych reumatyzm. Pokłady węgla są wysokie, znacznie wyższe, niż w północnej Francji; prowadzi się przeto w niektórych miejscach gospodarkę rabunkową, co znów ujemnie wpływa na kwestję bezpieczeństwa górników. Położenie robotników, jak widać, i tutaj jest niesłychanie ciężkie.

Warunki szkolne dla dziatwy polskiej są lepsze, niż na północy. Mamy w zagłębiu obecnie już 17 polskich nauczycieli, którzy z całem poświęceniem i istotnie wielką gorliwością pracują dla dziatwy i przeważnie nie uchylają się od współpracy społecznej wspólnie z wychodźtwem. Praca nauczycieli, podobnie jak we Wsch. Francji, o czem jeszcze napiszemy, daje tu piękne owoce i cieszy się poparciem wszystkich.

Nauczycielstwo pracuje ręka w rękę z księżmi, których na tutejszym terenie jest dwóch. W Gautherets pracuje sympatyczny i gorliwy ks. dziekan Ryba, w Montceau - les - Mines ks. Mieczkowski.

Warunki mieszkaniowe robotników nie wszędzie są dobre. Częściowo mieszkają jeszcze w ciasnych i niewygodnych barakach, jak np. w Magny, chociaż przyznać trzeba, że buduje się tu obecnie nowa kolonja, która nieco zapobiegnie brakowi mieszkań.

W La Saule zwiedziliśmy przytułek dla starców „S-te Marie", gdzie pracują dwie polskie siostry. Tu odbywają się polskie nabożeństwa, zebrania i t. p. W pokoju przyjęć obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Siostra przełożona, Francuzka, zapewnia nas o swojej wielkiej przyjaźni dla Polaków. Są piękne dowody na to, że ta przyjaźń istotnie jest szczera.

Jedziemy w kierunku Gautherets. Kolonja naprawdę wzorowa. Domki czyste, białe, z ogródkami, ulice dobrze utrzymane, w samej budowie kolonji pełna harmonja. — Szkoda tylko, że tak bardzo oddalona od miasta i stacji kolejowej.

Wstępujemy do niektórych mieszkań. Że to niedziela, więc wszędzie nastrój świąteczny, wszędzie wzorowy porządek.

Górnik Szymanowski z wielką i głęboką znajomością rzeczy udziela nam informacji o warunkach pracy w tutejszych kopalniach. Są ciężkie. Objaśnia dokładnie, dlaczego. Widać, że to człowiek, który interesuje się swoją pracą i który wiele czytał i wiele się nauczył.

W Gautherets, jak powiedzieliśmy, zamieszkuje około 500 rodzin polskich. Może nawet więcej. W każdym razie co najmniej 80 procent mieszkańców, to Polacy. Osada to zupełnie nowa. Zapytajcie Francuza, gdzie leży Gautherets: nie będzie wiedział. Ale zapytajcie, gdzie jest „La ville polonaise" — „miasto polskie". Odrazu wskaże wam drogę.

Gautherets ma polskiego księdza, polskich nauczycieli, ma ochronkę, zakład „Kropla mleka", są cztery siostry polskie, lecznica polska z lekarzem, znającym dobrze język polski i łączącym się z Polakami.

Pod wrażeniem tej mowy i kilku następnych postanowiono zgromadzić odpowiednie fundusze na wystawienie w sercu Węgier spiżowej postaci bohatera, która byłaby pomnikiem wdzięczności i zmartwychwstania Węgier.

JUGOSŁAWJA.

„OGNISKO POLSKIE" W ZAGRZEBIU.

W dniu 19 października członkowie kolonji polskiej zgromadzeni na walnem zebraniu, postanowili założyć Towarzystwo pod nazwą „Ognisko Polskie" w Zagrzebiu. Uchwalony statut został dn. 7 listopada 1929 r. zatwierdzony przez Wielkiego Żupana w Zagrzebiu.

Celem „Ogniska Polskiego" jest, jak głosi § 3 statutu:
a) wspomaganie członków pod względem materjalnym i kulturalnym,
b) łączność z ojczyzną
c) praca nad zbliżaniem na terenie kulturalnym narodów polskiego i jugosłowiańskiego.



Dzieci ze szkoły polskiej w Sallaumines (Francja)

STAŁA WYSTAWA PRÓBEK POLSKIEGO PRZEMYSŁU I HANDLU.

W Bordeaux, konsulat honorowy R. P. zrealizował swój projekt urządzenia stałej wystawy próbek polskiego przemysłu i handlu, jak nas informuje Izba przemysłowo - handlowa w Warszawie.

Konsulat po przeniesieniu swych eksponatów na tereny Międzynarodowych i Kolonjalnych Targów w Bordeaux, które się odbędą od 15 do 30 czerwca 1930 r., zaprasza dalsze firmy do wzięcia udziału w akcji propagandowej.

Konsulat pokrywa koszty przewozu, w razie pozostawienia eksportów na stałej wystawie konsularnej (za pośrednictwem firmy Worms et Cie w Gdańsku, Langermarkt 17).

WĘGRY.

POMNIK WDZIĘCZNOŚCI WĘGRÓW DLA GENERAŁA BEMA.

Węgry postanowiły uczcić pamięć zasługi generała Bema przez wystawienie mu pomnika w stolicy Węgier, Budapeszcie, gdzie zawiązał się specjalny komitet budowy pomnika.

W klubie „Feszek" w Budapeszcie odbyło się posiedzenie komitetu budowy pomnika, na którem przed licznie zebraną publicznością przemówienie wygłosił baron dr. Albert Nyary, wskazując na wielką rolę gen. Józefa Bema w historji Węgier.

Według § 5 członkowie dzielą się na:
a) honorowych (wybranych przez walne zebranie),
b) rzeczywistych (Polacy),
c) założycieli (deklarujący 1000 din. na korzyść Towarzystwa,
d) wspierający (deklarujący 500 din. na korzyść Towarzystwa) nie Polacy, lecz wspomagający prace Towarzystwa według § 3.

Pierwsze walne zebranie Towarzystwa odbyło się dnia 16 XI. 1929 r., które na prezesa powołało p. Dr. Józefa Cholewę, dyrektora szpitala w Brezicach. Wiceprezesem został wybrany p. Leon Tobolski, dyrektor „Zagorska Tvornica Vunenih Tkanina" Oroslavje, sekretarzem p. Roman Kowalik, referent handl. i op. kult. Konsulatu Gen. R. P. w Zagrzebiu. Skarbnikiem p. Szymon Drezner, oraz członkami p. Dr. Bronisława Praszkowa, lekarka, p. Juljan Spreiregen, dyrektor fabryki „Preslica", Oroslavje p. Adam Koziołkowski, kupiec i p. Artur Lothe.

Jako członkowie honorowi zostali przez Walne Zebranie wybrani: p. Minister W. Babiński, Poseł R. P. w Belgradzie, oraz w uznaniu zasług wypróbowani i niezmiernie zasłużeni przyjaciele Polski: p. Dr. Nikola Andrić, b. prezez Tow. Chorwackich Literatów, b. wiceminister Oświaty, wydawca „Zabavna Bibloteka", p. Prof. Julije Benesić, literat, tłomacz niezliczonej ilości dzieł polskich, prezes „Koła Polskiego" w Zagrzebiu, — prof. Dr. Franjo Ilesić, prezes „Polsko - Jugosłowiańskiego Towarzystwa" w Zagrzebiu i p. Dr. Zdenka Marković, członek zarządu „Tow. Polsko - Jugosłowiańskiego", literatka i tłumaczka dzieł polskich.

Składkę członkowską walne zebranie uchwaliło w wysokości 20 din. miesięcznie, zaś wpisowe — jednorazowe według uznania.

Organami wykonawczemi oprócz zarządu są trzy sekcje:

1. **Kulturalno-propagandowa,** której zadaniem jest urządzanie odczytów, wieczorów dyskusyjnych i t. p., kursów języka polskiego, wydawanie publikacji, oraz wszelkiego rodzaju propaganda. Do wydziału sekcji wchodzą: p. F. Misiuda, p. A. Lothe, p. Fr. Knych.

2. **dochodów niestałych** — urządzanie obchodów, uroczystości okolicznościowych i t. p., przy współpracy z sekcją pierwszą; urządzanie zabaw, koncertów, wieczorków i t. d. Do wydziału sekcji wchodzą: p. Tobolska, p. A. Koziolkowski, p. St. Konówna.

3. **Pomocy** — udzielanie członkom pomocy kulturalnej i materjalnej. Do wydziału sekcji wchodzą. p. Dr. Praszkowa, p. Juljan Spreiregen, p. Szymon Drezner.

Sekretarjat, czytelnia i bibljoteka czynne są w środy i soboty od godz. 6 (18) do godz. 9 (21). Lokal Ogniska znajduje się Zagreb, ul. Preradovićeva, br. 18, parter, lewo.

DZIECI DO DZIECI.

Jedno z najbardziej poczytnych pism stołecznych, mianowicie „Kurjer Warszawski", w feljetonie utalentowanego swego współpracownika Sęka podaje następujący liścik od dzieci na obczyźnie do dzieci w kraju:

DROGIE KOLEŻANKI I KOLEDZY
W UKOCHANEJ OJCZYŹNIE!

Zbliża się dzień tak bardzo oczekiwany przez was i przez nas — dzień Świętego Mikołaja. Ten kochany staruszek odwiedza wszystkie dzieci, a grzecznym zostawia zawsze jakąś niespodziankę: albo cukierki, albo zabawki, albo książeczki. Do nas też przychodzi, ale nam daje tylko zabawki i cukierki — i to nie zawsze — a książeczki to nie, bo on tu, we Francji, nie może dostać polskich książeczek, a my tak lubimy powiastki, bajki z polskich książeczek, wszystko, co polskie, tylko jesteśmy daleko, a niektórzy z nas to nawet nie znają ojczyzny, bo urodziliśmy się we Francji, albo w Niemczech, albo gdzieindziej...

Drogie koleżanki i koledzy, prosimy was bardzo, jak które z was dostanie nową książeczkę na święta od świętego Mikołaja, to zeszłoroczną, już przeczytaną, może zechce nam ofiarować, jako dzieciom polskim na emigracji, które jednak bardzo swoją ziemię ojczystą kochają. Bylibyśmy za to szczerze wdzięczni.

Serdecznie was pozdrawiamy i liczymy na ofiarność waszych dobrych serduszek.

(—) **Leoś Dmuchowski.**

w imieniu wszystkich dzieci polskich w Gautherets we Francji — Saone et Loire.

Spodziewać się należy, że liścik ten nie zostanie bez echa, chociażby dla dowiedzenia dzieciom polskim we Francji, że św. Mikołaj bywa i w Polsce.

ROŻNE

Większe gminy w większych województwach

Jednym z najważniejszych problemów podziału administracyjnego państwa jest zagadnienie typu gminy wiejskiej i wielkości powiatu i województwa.

Zagadnienie to było przedmiotem obrad specjalnej konferencji, zorganizowanej przez komisję do usprawnienia administracji pod przewodnictwem dr. Jaroszyńskiego. W konferencji wzięli udział profesorowie prawa administracyjnego Wasiutyński (Warszawa), Kumaniecki (Kraków) i Kasznica (Poznań) oraz szereg przedstawicieli władz państwowych i samorządowych. Obradom urzewodniczył sen. Roman.

Uczestnicy konferencji wypowiedzieli się jednomyślnie za powiększeniem obszaru małej gminy małopolskiej i gminy w b. zaborze pruskim. Czy jednak gmina wiejska ma się składać z kilku wiosek, czy też z większej ich ilości — zdania były podzielone.

Różnicę zdań wywołała także kwestja wielkości powiatu, jako ramy dla powiatowego związku komunalnego. Natomiast jednomyślnie wypowiedziano się co do wielkości województwa. Zdaniem uczestników konferencji dzisiejsze województwa stanowią ramy zbyt szczupłe dla samorządu wojewódzkiego, wobec czego przed powołaniem do życia samorządu wojewódzkiego należy powiększyć obszary województw kosztem zniesienia jednostek, które nie stanowią odrębnych całości gospodarczych i nie posiadają odpowiedniego ośrodka ciążenia gospodarczego i kulturalnego.

Zagranica wykupuje za 70 miljonów akcje przedsiębiorstw polskich

Panująca od dłuższego czasu martwota na giełdach polskich, wynikająca, jak wiadomo, głównie z nieomal chronicznej już u nas ciasnoty gotówkowej, doprowadziła kursy akcyj polskich przedsiębiorstw do b. niskiego poziomu. Ułatwia to zagranicy drogą skupu tanich akcyj zdobywanie wpływu na przedsiębiorstwa polskie.

Jak wynika z danych bilansu płatniczego za rok 1928, sprzedano zagranicy krajowych akcyj na sumę blisko 70.000.000 zł., co stanowi w stosunku do r. 1927-go wzrost, wynoszący 21 milj. zł. Słusznie zaznacza sprawozdawca bilansu płatniczego, iż „kapitał, który tą drogą dostaje się do kraju, produkcji naogół nie podnosi, ale przenosi własność zagranicę". Zwłaszcza w okresie tendencji do zniesienia barjer celnych, może się stać ta pozycja groźną dla samodzielnej polityki gospodarczej kraju.

Jedyna w Polsce biblja Gutenberga ma być sprzedana do Ameryki

W bibljotece seminarjum duchownego w Pelplinie znajduje się cenny i rzadki zabytek. Jest to pięknie zachowany egzemplarz *biblji, wydrukowanej przez Gutenberga,* jedyny, jaki znajduje się na ziemiach polskich . Egzemplarzy takich jest na świecie zaledwie *kilkanaście.*

Dzięki tej rzadkości pierwsze te druki, jakie zna Europa, ciągnęły *bardzo wysoką cenę.* I tak pelplińską biblję Gutenberga oceniono na *blisko 1 miljon złotych.* Za taką też sumę biblja ta ma być sprzedana jednej z bibljotek amerykańskich. Byłoby to niewątpliwie umniejszeniem naszych materjalnych dóbr kulturalnych, o które każdy naród jest tak bardzo zazdrosny, a w które nie jesteśmy zbyt bogaci.

Wiadomość powyższa wywołała słuszne zaniepokojenie ze strony związków bibljofilskich, które zjednoczone w *Radzie bibljofilskiej* wysłały na ręce biskupa chełmińskiego w Pelplinie, ks. Stanisława Okoniewskiego protest, w którym m. in. czytamy:

„Egzemplarz Biblji *już w XV wieku znajdował się w Polsce* w bibljotece bernardyńskiej w Lubawie i świadczył o wysokiej ówczesnej kulturze polskiej. Jako wyjątkowo piękny egzemplarz, był opisywany przez bibljografów niemieckich Schwenkego i Kaufmanna.

„Barbarzyńska Rosja w osobie cara Mikołaja I, w połowie XIX wieku czyniła *usilne starania o zdobycie dla Cesarskiej bibljoteki petersburskiej* egzemplarza Biblji Gutenberga, które po długich poszukiwaniach zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, i *dzisiejsza nawet bolszewicka Rosja,* pozwybająca się złota i brylantów, z pietyzmem *zachowuje Biblję Gutenberga.*

„*Czyżby Polska,* przechowująca w ciągu pięciu wieków tę bezcenną księgę, nawet za rządów biskupów niemieckich, mogła po swem odrodzeniu i zdobyciu niepodległości, *pozbyć się jej z lekkiem sercem?*"

Należy oczekiwać, iż do *tranzakcji tej nie dojdzie*, bo jakkolwiek suma, uzyskana za Biblję, mogłaby być przeznaczona na cele bardzo pożyteczne, to jednak wyższym jest wzgląd, tak dosadnie wyłożony w przytoczonem piśmie.

Skarb dolarowy w sztucznej nodze emigranta polskiego

Niezwykłego odkrycia dokonano w sztucznej nodze, pozostałej po zmarłym niedawno obywatelu polskim Noem Goldbergu, który przybył tu z Ameryki.

Kufry zmarłego, przeniesione z hotelu do konsulatu polskiego w Wiedniu, poddano rewizji, podczas której jeden z urzędników, będący sam inwalidą, zwrócił uwagę na dziwny kształt protezy.

Po bliższem zbadaniu okazało się, że wewnątrz sztucznej nogi znajduje się 88 tysięcy sztuk banknotów jednodolarowych.

Egzaminy z geografji Warszawy

Zdarza się coraz częściej w zawodzie szoferskim, iż kierowca taksówki nie zna miasta. Gdy usłyszy adres dalej położonej ulicy — robi minę zakłopotaną i najczęściej nie wie, jak się tam jedzie. Także często zdarza się, iż kierowca nie znając właściwej drogi do danego punktu — kluczy po mieście, co naraża pasażera nieraz na duży koszt.

Skargi na takie tematy niejednokrotnie dochodzą do rąk oddziału ruchu kołowego.

Wobec tego, że w miarę rozwoju ruchu samochodowego liczba takich skarg rośnie — komisarjat rządu postanowił poddać wszystkich kierowców taksówek surowemu egzaminowi — tym razem ze znajomości miasta.

Na egzaminy kierowcy nie będą specjalnie wzywani. Będzie się to załatwiało przy ściąganiu grzywien, spisywaniu protokółów, zamianie praw jazdy i t. d.

Egzaminy podobno mają być bardzo surowe.

Z rozwoju Warszawy

Wobec zupełnego braku kąpieli i łazienek w dzielnicach robotniczych. Magistrat nosi się z zamiarem pobudowania w najbliższych latach szeregu miejskich kąpielisk we wszystkich dzielnicach miasta.

Ma być stworzona sieć niewielkich, dzielnicowych kąpielisk w 10 różnych punktach Warszawy. Koszt budowy każdego kąpieliska obliczany jest na 350.000 złotych.

Za niewielką stosunkową cenę 3 i pół miljona złotych Warszawa może uzyskać najcenniejszą rzecz — czystość i zdrowie.

Budowa domu stalowego w Warszawie

Jedna z większych firm przemysłu metalowego przystąpiła do budowy próbnego domu stalowego w Warszawie przy ul. Grochowskiej. Dom ten poddany będzie w ciągu zimy r.b. szeregowi prób, które pozwolą zorjentować się w przystosowaniu budownictwa stalowego do naszych warunków atmosferycznych.

Montaż konstrukcji żelaznej tego domu ukończony będzie w styczniu 1930 roku.



W Warszawie zaczęły kursować tramwaje, całkowicie wykonane w kraju

WYMIANA KORESPONDENCJI MIĘDZY MŁODZIEŻĄ POLSKĄ W RÓŻNYCH KRAJACH

(BIULETYN I)

Jednym z planowych środków utrzymania i pogłębienia łączności duchowej oraz kulturalnej między rodakami, rozsianymi po całym świecie, a ojczyzną, co, (w myśl § 7 statutu stowarzyszenia „Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie"), jest jednym z naszych celów i zadań, jest również wymiana korespondencji między stowarzyszeniami polskiemi, a także poszczególnymi rodakami w różnych krajach. Korespondencja taka jest ważnym ,a często jedynym, środkiem nawiązania łączności z młodzieżą polską, dorastającą lub dorosłą, zwłaszcza ta, która się na obczyźnie urodziła lub wychowała, kształciła się w szkołach obcych, czy choćby polskich, ale zagranicą. Młodzież taka, żyjąc w obcem środowisku, otoczona jest inną, niż polska, atmosferę i poddana jest obcym wpływom w każdym kierunku i we wszystkich nieomal okolicznościach życia. Nie zawsze wpływ rodziny polskiej może stanowić dostateczny odczynnik narodowy, nie zawsze środowisko polskie jest dostatecznie odporne lub zorganizowane. Bardzo często jedynie książka albo czasopismo polskie stanowi łącznik z krajem ojczystym, czasem kościół, o ile w nim jest kapłan polski. W tych warunkach korespondencja indywidualna ma wielkie znaczenie. Że słowa nasze oparte są na podstawie istotnej, dowodem tego — liczne zgłoszenia o pośredniczenie w takiej korespondencji. Czynimy to z całą chęcią, pewni, że oddamy tem przysługę wychodźtwu polskiemu oraz krajowi.

Zwracamy się więc niniejszem do ogółu młodzieży dorastającej w Polsce, jako też do młodzieży na obczyźnie, z apelem do wzięcia jak najliczniejszego udziału w tej korespondencji, w czem będziemy pośredniczyli. Począwszy od niniejszego numeru „Wieści z Polski", ogłaszać będziemy osobne *biuletyny*, poświęcone tej czynności, w których podawane będą nazwiska, imiona, adresy i inne dane, dotyczące korespondującej za naszem pośrednictwem mołdzieży z kraju i z zagranicy. Organizacją korespondencji i czuwaniem nad jej rozwojem zajmuje się specjalna *komisja korespondencyjna*, przy Zarządzie głównym „Opieki polskiej", pod którego adresem (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a) kierować należy korespondencję. W miarę nadchodzenia listów będą one przesyłane odpowiednim stowarzyszeniom lub jednostkom.

W biuletynie niniejszym podajemy pierwszy spis młodzieży, uczniów (24 osoby) i uczennic (17 osób) Prywatnego polskiego gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Czerniowcach (na Bukowinie, Rumunja), w wieku od lat 10-ciu do 13-tu, pragnących nawiązać korespondencję z rówieśnikami w kraju.

Jednocześnie podajemy drugi spis mianowicie 29 słuchaczek Szkoły Pracownic Społecznych P. M. S. w Warszawie, zapisanych do komisji korespondecyjnej i chcących korespondować z Polakami zagranicą.

Spis uczniów i uczennic kl. I. Pryw. gimn. polskiego P. M. S. w Czerniowcach

1. Berezecki Zbigniew
2. Biedrzycki Walter
3. Bronicki Karol
4. Dąbrowski Jan
5. Fedorowicz Stefan
6. Hankulak Bronisław
7. Ilnicki Kazimierz
8. Krawczuk Wilhelm
9. Marjańczuk Michał
10. Mosiuk Michał
11. Ostrowski Roman
12. Pier Juljusz
13. Polański Władysław
14. Preiss Emil
15. Preiss Stanisław
16. Rojowski Jan
17. Śledziewski Witold
18. Smoliński Alfred
19. Szurygajło Piotr
20. Szwancar Szymon
21. Tutecki Michał
22. Urbański Jan
23. Wasilewski Kazimierz
24. Woroszczuk Rudolf.

1. Dobrosielska Teofila
2. Duzinkiewiczówna Janina
3. Hoszowska Elżbieta
4. Ilnicka Karolina
5. Jąkalska Józefina
6. Kobusiewiczówna Antonina
7. Lichtówna Alina
8. Lichtówna Matylda
9. Litwinówna Natalja
10. Mazurówna Eugenja
11. Nadlerówna Karolina
12. Nagrebecka Anna
13. Nahorecka Marja
14. Orlińska Jadwiga
15. Szulecka Janina
16. Wojnarowska Zyta
17. Wollakówna Alma.

Spis słuchaczek S. P. S.

Nazwisko i Imię	Chce korespondować z rodakami w jakim kraju	Pożądany wiek korespondenta (tki)
1. Babicka Irena	Belgja, Danja	15—20
2. Dmowska Leontyna	Francja, Niemcy	18—25
3. Franklówna Janina	Czechosłowacja	wiek dowolny
4. Gembicka Jadwiga	Turcja	„ „
5. Karniewska Zofja	Rumunja	„ „
6. Kasprzykówna Krystyna	Francja	20—23
7. Kisielówna Danuta	Niemcy	20—25
8. Kobyłecka Joanna	Belgja	8—18
9. Konecka Krystyna	Holandja	13—15
10. Kwitlińska Alina	Rumunja	8—16
11. Ładzianka Wanda	Danj	17—18
12. Małachowska Zofja	Rumunja	18—21
13. Michalska Zofja	Francja, Danja	wiek dowolny
14. Najgrodzka Leontyna	Czechosłowacja	„ „
15. Niciporzyńska Hanka	Ameryka, Niemcy	15—18
16. Pachulska Stanisława	St. Zjedn. Am. Półn.	18—20
17. Pawłowiczówna Irena	Francja	8—16
18. Pawłowska Halina	Belgja, Danja	10—15
19. Przanowska Jadwiga	Holandja	17—18
20. Piechowska Irena	Francja	wiek dowolny
21. Rakowska Halina	Rumunja	20—30
22. Rybarczykówna Halina	Francja: Holandja	20—30
23. Śluskowska Halina	Czechosłowacja	18—25
24. Stankiewiczówna Helena	wszystkie kraje	8—25 (harcerze)
25. Stecówna Halina	Rumunja	wiek dowolny
26. Stegnerówna Leokadja	Rumunja	„ „
27. Tyszkówna Wanda	Niemcy	10—15 / 18—25
28. Wieraszkówna Stefanja	Holandja	wiek dowolny
29. Ziomkowska Marja	Francja	20—25

Z dziejów ulic warszawskich

Mroźna, styczniowa noc nad Warszawą; ucichło miljonowe miasto — stolica Polski wolnej i niepodległej.

Syreni Gród spoczywa po dziennym zgiełku i wielkomiejskim ruchu, a piękna noc zimowa rozpostarła nad nim swe królewskie skrzydła.

Śródmieście. Szeroki, obszerny plac, chodniki po czterech jego bokach, środek — z gładko usypanego żwiru.

Niezgłębiony szafir — płaszcz nocy — nad opustoszałym placem, jak niezgłębiona tajemnica wieczności.

W szafirowych przestworzach mrugają źrenice nieznanych światów; pasma świetliste — drogi mleczne — przecinają nieobjęty szafir zimowej nocy.

zajeżdżają karoce przed jarzący się światłem pałac królewski. Król August II-gi wrócił właśnie z polowania i urządza wielką ucztę dla swych zwolenników.

Rozbawiona szlachta toczy z piwnic beczki z winem, ktoś, rozochocony już zabawą — woła: „Hejże, dalej, prędzej! za króla Sasa — jedz, pij i popuszczaj pasa!"

Wtem drgnęła mroźna atmosfera — obraz zniknął.

I znów coś się majaczy w sieci księżycowych blasków, i znów jakieś szmery, jakieś głosy.

Przesunął się zegar dziejowy o lat wiele.

Czasy królestwa kongresowego.

Dawny dziedziniec pałacowy już nie istnieje.



Rys. Karol Koźmiński

Na placu usłały się kształtne, miniaturowe gwiazdeczki śniegu w lodowo - zimny, lecz pulchny kobierzec; nietrwała to szata, na jedną noc tylko, nietrwała, jak pamięć ludzka o przeszłości.

Zniknęły ostatnie cienie przechodniów na pustym placu w seledynowej poświacie księżyca, pogasły światła w kamienicach, tylko zdaleka, zdaleka słychać odgłosy karnawału.

W taką noc mroźną, zimową dziwne się misterja odprawiają na placu, dziwne się tam cuda dzieją, dziwne obrazy, szmery, odgłosy niesamowite, na scenie z bieli i seledynu, przed uśmiechniętem, zimowem obliczem miesiąca; jakieś widma, jakieś duchy...

Oto plac zamienił się nagle w obszerny, pałacowy dziedziniec.

Czasy saskie.

Ruch, gwar na dziedzińcu, rżenie koni, śpiewy, śmiechy, wesołe okrzyki. Przepychają się pachołcy,

Na dużym placu odbywa się rewja wojsk polskich; słychać miarowy tupot nóg, w długi szereg wyciąga się konnica.

Padają ostre słowa komendy głosem ochrypłym ze złości, zdziczałym; ta dzika mongolska postać na koniu — Wielki Książe Konstanty — lży wojsko polskie; obok — jego złotem i srebrem lśniący sztab.

Znów obraz powoli zanika w płynnem srebrze miesiąca, a zegar dziejowy przesuwa wskazówkę.

Okres dalszej niewoli.

Cóż to za gmach wspaniały przytłacza swym ogromem plac miasta?

Budowa piękna i okazała; lśnią się bizantyjskie malowidła, błyszczą się bogate kopuły i z jakąś dumą wszechwładną i potęgą górują nad pustym dawniej placem. To sobór prawosławny — godło władzy ciemięzców w samym środku miasta. Światło w cerkwi

pali się przed ikonami, w otwartych drzwiach stoi pop z długą brodą, dzwony biją — śpieszą wrogowie do domu modlitwy.

Uśmiechnął się z ironją księżyc bladolicy; sobór runął, dzwony bić przestały, wszystko zniknęło.

I znów zawirowało coś w powietrzu, ożyło.

Zegar poważnie wydzwonił godzinę zmartwychwstania Tej, co nie zginęła. Znów wojsko na placu, polskie wojsko w niepodległej ojczyźnie.

Jakieś inne, ochocze, radosne, bo już nie grzmią zdziczałym głosem ostre słowa komendy z ust obcego władcy.

Z triumfem spogląda na szary tłum żołnierzyków — rycerz bez skazy i trwogi — książe Józef.

Uśmiechają się twarze widzów.

A z boku, pod arkadami spoczywa snem wiecznym symbol walk o wolność, ofiar serdecznych i poświęcenia dla ojczyzny — drzemią prochy Nieznanego Żołnierza.

Zofja Gerwatowska.

Z NASZEGO STOWARZYSZENIA

Stowarzyszenie nasze, pragnąc podczas ubiegłych świąt Bożego Narodzenia dać dowód pamięci licznym rodaczkom naszym, znajdującym się we Francji, rozesłało do nich, wraz z opłatkiem, przeszło tysiąc listów treści następującej:

DROGIE RODACZKI!

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok, a myśli nasze serdeczne zwracają się ku wam, rozproszonym na francuskiej ziemi. Ślemy wam wszystkim i każdej z osobna najlepsze życzenia zdrowia pomyślności i lepszych czasów i warunków pracy, a przedewszystkiem możności jaknajszybszego powrotu do ojczyzny.

Przy opłatku, kolędach, na pasterce, pamiętać o was będziemy. A i wy nie zapomnijcie, prosimy, że są tu w Opiece bardzo oddane wam serca, pragnące gorąco ulżyć waszej tęsknocie, ulżyć waszej pracy i niech wam będzie jedna radość wspólna, to myśl, że Boże Dzieciątko, złożone na nędznem sianie, w stajence ubogiej, patrzy na nas wszystkich z miłością i serce ma pełne łask, błogosławieństwa dla każdego z nas, dla was we Francji, dla drogich wam osób w Polsce i dla wszystkich tych, którzy w duchu, sercem i modlitwą, pośpieszą do żłobka do Jezusa z Maryją.

A więc niech z temi świętami odrodzi się w sercach waszych ufność i nadzieja. Ufność w Opatrzność Bożą, która i z daleka na obcej ziemi czuwa nad nami, zna nasze troski i liczy łzy nasze i zasługi; nadzieja, że, da Bóg na rok przyszły, każda z was w rodzinie opłatkiem dzielić się będzie i do wigilijnego stołu wśród swoich zasiądzie.

Czego wam życzy najserdeczniej i o wiadomości każdą z was prosi Opieka polska nad rodakami na obczyźnie.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a.

List ten podpisały:

Irena Puzynianka, przewodnicząca Sekcji opieka nad kobietami.

Jadwiga Morawska, sekretarz generalny Stow. opieka polska nad rodakami na obczyźnie.

Gabryela Breza, sekretarz Sekcji opieka nad kobietami.

Z NASZEJ REDAKCJI.

Stanowisko redaktora naszego pisma objął znany naszym czytelnikom poeta p. Antoni Bogusławski.

NASZA OKŁADKA przedstawia fragment podwórza bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie, jednego z cudów starego budownictwa polskiego.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10, ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Morawska i Antoni Bogusławski
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11a. Tel. 90-54.
Salezjańskie Zakłady Graficzne, Warszawa, ul. Księdza Siemca Nr. 6. Tel. 337-72.

HISTORJA POLSKI W POWIEŚCIACH

Kło chce w przyjemny sposób poznać dzieje narodu Polskiego, niech czyta

J.I. KRASZEWSKIEGO

POWIEŚCI HISTORYCZNE

30 powieści w 80 tomach w prenumeracie. Każdy tom zawiera od 120 do 140 stronic wyraźnym drukiem, na dobrym papierze, w ładnej okładce. Wydanie oprawne w ciemno-zielone płótno angielskie ze złotym wyciskiem, jest zeszyte całemi powieściami, niezależnie od liczby tomów, tworzy więc trzydzieści pięknych książek, będących ozdobą każdej bibljoteki.

W prenumeracie tylko zł. 1 — za tom, to jest 80 zł. za cały cykl, płatne po zł. 10 kwartalnie.

W oprawie płóciennej w Warszawie zł. 16 kwartalnie, poza Warszawą zł. 18. kwartalnie.

1.	Stara baśń. powieść z IX wieku. 3 tomy	1—3
2.	Lubonie, powieść z X wieku. 2 tomy	4—5
3.	Bracia Zmartwychwstańcy. Czasy Bolesława Chrobrego, 3 tomy	6—8
4.	Masław. powieść z XI w. 2 tomy	9—10
5.	Boleszczyce. Czasy Bolesława Szczodrego. 2 tomy.	11—12
6.	Królewscy synowie, (Władysław Herman i Bolesław Krzywousty). 3 tomy	13—15
7.	Historja prawdziwa o Petrku Właście. (Czasy Władysława II). 1 tomy	16—17
8.	Stach z Konar. Czasy Kazimierza Sprawiedliwego. 4 tomy	18—21
9.	Kunigas. (Z dziejów Litwy i krzyżaków w pocz. XIV w.) 2 tomu	22—23
10.	Kraków za Łoktka. 2 tomy	24—25
11.	Jelita, legenda z 1331 r. 2 tomy	26—27
12.	Król chłopów (Kazimierz Wielki)	28—30
13.	Krzyżacy. (Czasy Władysłuwa Jagiełły) 2 tomy	31—32
14.	Strzemieńczyk. (Czasy Warneńczyka) 2 tomy	33—34
15.	Jaszka Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik. (Czasy Jagiellonów), 4 tomy	35—38
16.	Dwie królowe (Bona i Elżbieta), 3 tomy	39—41
17.	Zygmuntowskie czasy. Powieść z 1572 r. 3 tomy.	42—44
18.	Mistrz Twardowski. Powieść z XVI w. 2 tomy	45—46
19.	Infantka (Anna Jagiellonka) 3 tomy	47—49
20.	Banita. (Czasy Batorego) 3 tomy	50—52
21.	Na królewskim dworze. (Czasy Władysława IV). 3 tomy	53—55
22.	Kordecki (Obrona Częstochowy)	56—58
23.	Król Piast (Michał Wiśniowiecki) 2 tomy	59—60
24.	Żywot i sprawy pana Medarda z Gołczwi Pełki. (Czasy Jana Kazimierza i Sobieskiego) 4 tomy	61—64
25.	Historja o Janaszu Korczaku (Czasy Sobieskiego) 2 tomy	65—66
26.	Brühl. (Czasy Saskie) 2 tomy.	67—68
27.	Starosta Warszawski. (Czasy Augusta III i Stanisława Poniatowskiego) 3 tomy	69—71
28.	Męczennica na tronie. Marja Leszczyńska. 3 tomy	72—74
29.	Djabeł. Czasy Stanisława Augusta. 3 tomy	75—77
30.	Pod Blachą. (Ks. Józef Poniatowski.) Czasy okupacji pruskiej (1796—1806) 3 tomy.	78—80

Gwiazdkowe wydawnictwa

„NASZEJ KSIĘGARNI" Sp. Akc.

Warszawa, ul. Świętokrzyska 18

Baczyńska S. Wacek i sześć jego siostrzyczek 4.50
Z barwnemi ilustracjami. W kartonie.
Dla dzieci do lat 8.

Czajkowski A. Baśń o żelaznym wilku i piek. królewiczu. W kartonie 3.80

Duninówna H. Przygoda Bobusia. Z ilustracjami Szyszko-Boguszówny. W kartonie 4.80

Grabowski J. Europa, w kartonie . . . . . . 2.—
Prawdziwa historja o kotkach, z 16 rysunkami. Dla dzieci do lat 10.
— Jaśko z Mirachowa, w kartonie 3.20
— Baśń z 20 rysunkami w tekscie . . . . . .
Dla dzieci do lat 12.
— Reksio i Pucek, w kartonie 1.80
— Historja psich figlów z 12 rysunkami.
Dla dzieci do lat 10.

Grotowska H. W miasteczku, w kartonie 6.80
Dla dzieci do lat 14.

Kenninston I. Opiekun bezbronnych, w kartonie . . . . . . 2.—
Dla dzieci do lat 12.

Konarski K. Musi być! Karton 1.80
Obrazki z powstania 1863 r. z ilustracjami K. Sopoćki.
Dla starszych dzieci i młodzieży.

Lupati C. Kukły Norymberskie, w kartonie . . . . . . 6.—
Dla dzieci do lat 14

Malot H. Bez rodziny, w kartonie 3,40
Dla dzieci od lat 14
— Dla rodziny. W kartonie 2.80
Dla dzieci do lat 14

Nasi Przyjaciele. Z 43 rysunkami, w kartonie. 2.50
Dla dzieci do lat 10.

Ouida A. Nello i Patrasz. W kartonie 1.30

Pawłowicz B. Franek na szerokim świecie, w kartonie . . . 4.50
Przygody na morzu i lądzie z wielu zdjęciami fotograficznemi w tekście. Dla dzieci do lat 14-tu.

CZYTAJCIE ARTURA ŚLIWIŃSKIEGO

MONOGRAFJE HISTORYCZNE

Z DZIEJÓW POLSKI wydane przez księgarnię M. ARCTA

JAN SOBIESKI. Wydanie wytworne albumowe in 4⁰, ze 110 rycinami, brosz. 20 —, w ozdobnej płóc. oprawie 30 —
— Wydanie tanie, z 16 ryc., brosz. 6 —, w oprawie 9 —

STEFAN BATORY. (Wojny moskiewskie), z 6 rys., brosz. 4 —
kart. 5 —; opr. płóc. 7 —

KRÓL WŁADYSŁAW IV. Wojny z kozakami, z 9 ryc. i planem brosz. 5 80; kart. 6 80; w opr. 8 80

HETMAN ŻÓŁKIEWSKI. Z 9 rycinami, brosz. 3 80
kart. 4 80, w opr. 6 80
na lepszym papierze brosz. 7 20, w opr. 8 40

JAN KAROL CHODKIEWICZ. Hetman wielki litewski, z 6 ryc. i mapą, brosz. 3 60, kart. 4 60, w opr. 6 60

POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE. Z 6 portretami, brosz. 3 40, kart. 4 40, w oprawie 6 40

POWSTANIE LISTOPADOWE. Wydanie V, z 12 portretami, 3 40, kart. 4 40, w oprawie 6 40

POWSTANIE STYCZNIOWE. Wydanie 2-gie, z 12 portretami, 4—, kart. 5—, w opr. 7 —

JOACHIM LELEWEL. Zarys biograficzny. Lata 1786—1831 6 —

MAURYCY MOCHNACKI. Żywot i dzieła. Wyd. 2-gie brosz. 6—, w ozdobnej oprawie 8 —

TADEUSZ KOŚCIUSZKO. Wydanie 2-gie. — 25

KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA. Wydanie 3-cie. 1 50
w opr. 4 —

Książki Artura Śliwińskiego pisane są z wielkim talentem popularyzatorskim, z gruntowną wiedzą historyczną, z wyczuciem dramatycznego napięcia. Dają świetną charakterystykę poszczególnych osób i doskonały pogląd na tło dziejowe.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, ULICA KS. SIEMCA 6
TELEFON 337-72.